ROK VII. GRUDZIEŃ 1930 Nr. 11

GŁOS PRAWA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

redagowany przez Dra ANZELMA LUTWAKA, adwokata we Lwowie przy współudziale przedstawicieli nauki i praktyki prawa.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
LWÓW, UL. SYKSTUSKA 38. — TELEFON 28-74.
KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 152.812.

PRENUMERATA: kwartalna 8 zł., półroczna 16 zł., całoroczna 30 zł.

DR. ANZELM LUTWAK.

Sąd nad sądem.

Z ewangelji adwokata-buntownika*)

Stosunek adwokatury do sądownictwa, będący też w przeważnej mierze wykładnikiem stosunku społeczeństwa do państwowego wymiaru sprawiedliwości, jest dzisiaj — w okresie wszechświatowego już niemal „kryzysu zaufania" do jurysdykcji sądów państwowych — problematem tak niesłychanie zawiłym, zakłamanym i sfałszowanym, a przeto też tak niebezpiecznym, iż ktokolwiek podejmuje się o nim pisać czy mówić publicznie, staje wobec dylematu:

albo: liczyć się z swemi myślami i słowami — liczyć się z oportunistycznemi względami lojalności, kurtuazji, dobrego współżycia z sądem, czyli z sądownictwem i dobrego — powodzenia swego, a temsamem pisać tylko dla pisania, mówić dla mówienia, prawdę jak aptekarz dawkować, obwijać lub omijać — *albo:* wyzionąć i wywrzasnąć to, co się o tem wszystkiem w głębi duszy naprawdę myśli i czuje — wysmagać i wykląć z siebie gorycze i boleści lat długich, tłumione, niewypłakane i niewysłowione, a temsamem stać się w swem środowisku zawodowem i życiowem — „niemożliwym": wstrząsnąć jak Samson, oślepiony przez Filistynów, filarami świątyni Dagona i sam się pod nią pogrzebać...

Tutaj oto jest jeden taki — adwokat! — który od zada-

---

*) *Walther Rode: Justiz — Fragmente.* Z ryciną *Honorjusza Daumier'a.* — Berlin 1929. Str. 280. Nakładem księgarni Ernst Rowohlt w Berlinie W. 50. Passauerstrasse 8—9.

nia tego nie uchylił się, ofiary całopalnej się nie ustraszył — czy wolno powiedzieć: nareszcie jeden?!... Tu jest adwokat-buntownik — fanatyk — kacerz, który dla swej prawdy bezbożnej przeszedł już za życia przez piekło sądowych i dyscyplinarnych oskarżeń, ściągnął na się bicze i plwociny prawomyślnych, stał się — „niemożliwym", musiał porzucić adwokaturę, zawód umiłowany, którego był mistrzem w stolicy naddunajskiej, jednym z najprzedniejszych, jednym z genjalnych — a potem, usunąwszy się w zacisze Alp szwajcarskich, wydał tę oto książkę: *Justiz — Fragmente...*

Co za książka! Takiej nie czytaliście jeszcze z pod pióra adwokata! W Polsce warownej Brześciem nad Bugiem z pewnością jeszcze nie! To wir i ogień — nie książka! Posiadam ją od ośmiu miesięcy — nie: ona mnie posiada! — i bałem się napisać o niej. Nie dlatego, iżby za ten referat groził mi proces o zdradę stanu, bluźnierstwo, obrazę majestatu czyjegoś lub czyjejś religji, ani nawet z obawy przed konfiskatą, albowiem „Justiz" opisuje i lynchuje sprawiedliwość tylko — austrjacką, a cóż to obchodzić może naszego cenzora lub stróża bezpieczeństwa? Ale bałem się dlatego, ponieważ czytając tę książkę, czułem — (mea culpa, Wysoki Sądzie!) — jak mnie ona porywa, unosi, pochłania i parzy i pali... Więc jak tu zdać sprawę o niej metodycznie, systematycznie, naukowo — jak zachować „pożądany umiar" — powagę stanu — dojrzałość i wytrawność sądu — no, i należne wszystkim tego świata autorytetom i czynnikom miarodajnym względy — a już nadewszystko: jak tu być objektywnym, objektywnym!...

Co krok spotykam jakiegoś objektywniaka, którego ród niespożyty rozmnaża się z tak radosną twórczością, i muszę przed nim wzrok do ziemi spuszczać, wyznając sobie w duszy: tenci i każdy następny pobratymiec jego byłby stokroć właściwszy odemnie do napisania o Rodego: Justiz! Po długich więc dopiero miesiącach sięgnąłem znów do tej książki, do tego Sfinksa, do tego niemego, lecz jakże płomiennego wyrzutu sumienia, zaległego na mem biurku — myślałem, że ochłonąłem i oswoiłem się, że obecnie już oprę się, ostanę, opanuję... Zwłaszcza, iż tak łatwo, tak sympatycznie i estetycznie wziąć książkę tę do ręki — wiele smaku w szacie zewnętrznej, jak wykwintny papier i druk, jak artystyczny dobór kolorów okładki: prostokątnie ustawiona tafelka złota na jednostajnie kobaltowem tle, przepasana trzykrotnie pąsem wiśniowym, w którym złocą się trzy napisy: Walther Rode — Justiz — Fragmente. Zanim jeszcze te karty rozchylisz, fascynuje cię rycina na pokrowcu, będąca — jeśli te inicjały mnie nie mylą — dziełem nieśmiertelnego szydercy Honoré Daumier'a z pierwszej połowy zeszłego stulecia.

Gdy cię pochwyci przemożny nurt strumienia lub cię niewidzialnem skrzydłem porwie z sobą pasat zwrotnikowy,

ty człecze objektywny, spróbuj stanąć i pytać: jestże ten nurt „trafny“ i „uzasadniony“? — lub: czy ten pasat ma „rację“? — czy jeden z drugim, nurt i pasat, „prawdę“ głoszą? — Ja o to nie pytam, bo nie umiem stanąć...

Muszę pisać o książce tej — lecz nie mogę nie pisać przedewszystkiem o tytułowej rycinie, bo to kość z kości tej książki, krew z jej krwi. Więc oto rycina: z szerokich schodów westybulu pałacu sprawiedliwości zstępują — jeden tuż za drugim — dwaj jej kapłanie, w takich w sam raz togach i biretach, jakie w Polsce Odrodzonej z inicjatywy pono samego sądownictwa dopieroco przepisał ustawodawca rządowy w art. 128 dekretu Prezydenta Rzpltej z 6 lutego 1929 o ustroju sądów powsz., a następnie p. Minister Sprawiedliwości St. Car uściślił i usprawiedliwił w swem rozporządzeniu z 25 czerwca 1929 Nr. 47 poz. 394 Dz. U., którego § 2 głosi:

„Toga jest suknią fałdzistą z lekkiego, czarnego materjału wełnianego (kamgarnu), sięgającą powyżej kostek, 25 cm. od ziemi i ma u góry odcinany karczek szerokości 21 cm. — Toga u dołu ma w obwodzie 2 m. 70 cm. do 2 m. 87 cm. i od karczku w dół — (głowa się nie liczy! Przyp. Red.) — ułożona jest w kontrafałdy po 3 na obydwóch przodach togi i 7 na plecach“ i t. d. — i t. d. Tekst długi jeszcze o rękawach, żabotach, biretach — niewątpliwie owoc mozolnej, sumiennej ankiety komisji ministerjalnej z najmiarodajniejszymi przedstawicielami warszawskiego krawiectwa i sądownictwa — należy i opłaci się przeczytać do ostatniej deski. A to tem baczniej i pilniej przeczytać, że — jak wiadomo — również i nasza palestra stołeczna, czołowa i przełożona (Rada adw. naczelna!) zdołała u p. Ministra wyjednać togi i birety także *dla adwokatury*, dla spotęgowania jej powagi, dla zrównania obu stanów w obliczu prawa, publiczności i historji (Zob. Nr. 19 Dzien. Urzęd. Min. Sprawiedl. z r. 1929 i warszawską „Palestrę“ Nr. 10—11 z r. 1929). Niechże mi nikt się nie waży wymawiać się odtąd nieznajomością powyższego prawa!

Takieto otóż dwie czarne togi z śnieżnemi żabotami, karczkami, kontrafałdami i biretami powyżej karczków, zstępują w rycinie Daumier'a (z przed 100 lat bezmała!) ze stopni przybytku Temidy, każda z teką napęczniałą aktami pod pachą. Ale nie brak do garnituru i twarzy: wystają dwie twarze, jakąś niezmiernie osowiałą powagą dyszące — bezsłoneczne, ponure, złowrogie... Czemże się różnią? Owszem: w nadmarszczonem już obliczu dostojnika przedniejszego dominują oczy: dwie czarne jak toga dziury, zapadliny, zasadzki, z pomiędzy których wygula się bezkształtna narośl nosowa, a pod nią wije się robak zaciśnionych ust — robak ciasnoty i ucisku — robak toczący, drążący, żyłujący, śledzący — podpieczętowany ciemną zaklęsło-

ścią dolnej wargi. A gdzieś tam w głębi, poza hermetyką tej twarzy, muszą trzpienie zębów robaczliwych zgrzytać skrycie. A kiście kosmyków wylęgające z pod biretu, przypadają ochronnie do uszu...

Na krok za pierwszym, powyżej niego, zstępuje drugi dostojnik, o delikatnej, niewieściej niemal cerze: co za bezgraniczna wyniosłość w tem obliczu, w tej sztywnie wypiętej postaci! Te wysoko nad powiekami wzbite brwi — te powieki jak najniżej zapuszczone, jakby źrenicom światła skąpiące — ten wzrok smużysty, z góry wszystko mierzący, tylko przed się patrzący, a nieoględny na wszystko, co obok... pod delikatnym zaś noskiem buzia maleńka, zasznurowana w węzełek... I także kiście — bujniejsze jeszcze — kosmyków z pod biretu, ochronnie do uszu przypadające....

W to zimno i w tę próżnię, jaką te dwie togi na tle nagich, pustych schodów i ścian roztaczają, wnosi jednak trzecia toga — acz perspektywą oddalenia mocno zmniejszona i tyłem od widza odwrócona — niedwuznaczne, treściwe ożywienie, sunąc krokiem zamaszystym w kierunku przeciwnym — dopinając już lewą nogą szczebla najwyższego — przygniatając prawem ramieniem tekę (skarb drogi!) i podgarniając jednocześnie spód togi, gdy lewe ramię zlekka balansuje, by tułów w śpiesznym ruchu wprzód nagięty utrzymać w równowadze...

Między temi trzema figurami nie znać żadnego wewnętrznego łącznika, żadnej więzi duchowej, są to istoty stroniące widocznie jedna od drugiej, jak też od ludzkości całej stroniące. Rzekłbyś, iż tylko togami do siebie przynależą i przystają. Tem silniej jednak skuwa je z sobą od zewnątrz ironja kontrastu: dwaj pierwsi zstępują już i powracają — trzeci zaś wkracza i do gwiazd się wznosi — pierwsi dwaj schodzą z swego pola chwały, z bezkrwawej acz niemniej straszliwej rozprawy z wrogami porządku i ładu prawnego, podczas gdy ów trzeci luzuje ich — nadciąga — wstępuje żwawym krokiem w szranki — pręży się i balansuje obfitym zasobem zgromadzonej skrzętnie energji sądzącej — rozmachuje się do dzieła zbożnego, do natarcia, do zgniecenia nieprawości!... Ci dwaj na przodzie już zrobili swoje, już osądzili, skończyli cnotliwie i sumiennie swój dzień, niczem żniwiarze przezacni, których sierpy i kosy nie próżnowały, nie ustawały ani na chwilę: im tedy ciepły posiłek i rozkoszny spoczynek na laurach przystoi. Ów natomiast trzeci dopiero w pole wyrusza, niepewny może swojego śmiertelnego jutra, lecz tem pewniejszy „dzisiaju“ podsądnych swoich, skoro tylko na sądzie zasiędzie i akta z teki obnaży, jakoby z pochwy miecz ognisty sprawiedliwości... O, niechajże was podsądnych Bóg ma w swej opiece!...

„Przypatrzyłem się sprawiedliwości karnej w różnych krajach: nie spodobała mi się nigdzie.

„Przez lat dwadzieścia szamotałem się z tą sprawiedliwością: byłem tym, który wprowadziłem do praktyki prawa atak frontalny przeciw sądowi tronującemu.

„Nie jest mi dane, pojednać się z powszednim opędem sprawiedliwości jako z czemś samo przez się zrozumiałem. Nietylko złośliwy lub głupi sąd, lecz też sąd jako taki oburza mnie.

„Kilka dokumentów mego oburzenia przedkładam".

Oto uwertura tej książki — cóż do niej powiecie?... Oburzenie za oburzenie? — Niesłychane, straszne, anarchiczne? — A wszakci był kiedyś ktoś wielki i boski, co objawił naszemu światu: Nie sądźcie, iżbyście nie byli sądzeni!... Bo cóż znaczyło wówczas „sądzić" — jaka była interpretacja i doktryna, jaka „communis opinio" tego słowa? — Tasama, co dzisiaj jeszcze poprzez tysiąclecia: sądzić znaczy „pomścić naruszenie prawa" — nie zaś: „krzywdę ludzką naprawić, łzę otrzeć, duszę pocieszyć... On zaś chciał sąd rozumnej zawiści zastąpić sądem Swoim — sądem serdecznego miłosierdzia i za to przez sąd rozumnej zawiści na krzyżu umęczony został!

Jeśli ma być taki sąd, jaki jest, to bodajby go nie było: to przecież myśl chrystusowa, ewangeliczna! — Świat ludzki bez sądów i bez więzień: to przecież idea, która w najnowszej teorji prawa, psychologji i socjologji zdobywa sobie coraz silniejsze uznanie, coraz rozleglejszą propagandę, a lekarz-psychoanalityk Fritz Wittels w swej niedawno wydanej książce: „Die Welt ohne Zuchthaus" stwierdza, że dopóki istnieją sądy karzące, dopóty *dla nich* istnieć będą zbrodnie — podobnie jak istnieć muszą wojny, dopóki przemysł wojenny panuje i kwitnie. I wszak już w „Duchu praw" Monteskjusza znajdujemy w zakończeniu rozdziału 12 księgi XXV to oto zdanie: „Słowem, historja uczy nas dostatecznie, że prawa karne nie miały nigdy innego skutku prócz zniszczenia!"

Tesame w gruncie rzeczy ideje i marzenia propaguje — acz innemi wyrazami — Honoré Daumier w swej rycinie, a Walther Rode w swoich fragmentach, dokumentach, satyrach i pamfłetach... Tak jest: w pamfletach na wymiar sprawiedliwości, zwłaszcza Sądu Najwyższego — oraz na najbardziej rozpowszechnione, najbardziej „wzięte" i najbardziej dla obyczajowości współczesnej znamienne typy sędziów i adwokatów...

Chociażby to okrutnie miało wielu dzisiejszych gorszyć i mierzić: Adwokat Rode jest pamflecistą *sans gêne* — i więcej jeszcze: jest apostołem pamfletu! Gdy usiłuję w tę umysłowość wniknąć, domyślam się tych oto pierwiastków ideologicznych: Co wskóraliśmy zesłaniem Syna Bożego na ziemię? Wszak narodzenie Jego zwykło się święcić już tylko — świętami, liturgją i obżarstwem. Pod Jego wezwaniem popeł-

niane są, jak popełniane były, najstraszniejsze zbrodnie i gwałty. Panoszy się w tej t. zw. chrześcijańskiej kulturze judaszowa obłuda i zdrada, srożą się sędziowie nieczuli, tępi i niemiłosierni — cisami, do których ongiś Chrystus, odpuściwszy winę cudzołożnicy, wyrzekł: „Wy według ciała sądzicie, ale ja nikogo nie sądzę"... (Ewang. Jana VIII, 15). By więc strącić obłudną i brutalną przemoc z tronów prawa, zgładzić bezduszny autorytet urzędującej i sądzącej tępoty, wytępić bałwochwalstwo zwierzchniczego uniformu, nie można poprzestawać na t. zw. „dobrem słowie", które nikogo nie boli, nie rani, nikogo do osobistej odpowiedzialności nie pociąga, usiłuje wszystko zrozumieć i wszystko wybaczyć.... Nie! Jest tylko jedna rada — wypowiedzmy ją z polskim wieszczem: „Gwałt niech się gwałtem odciska!"...

Ta myśl zdaje się nurtować w każdym z fragmentów „Justiz" — ta myśl podyktowała snać Walterowi Rode gloryfikację pamfletu na sądy: „Pamflet — pisze on (str. 265) — jest stary jak świat. Pamfletami były oskarżycielskie kazania proroków. Pamfletem pismo Sallustjusza: "Invectiva in Ciceronem". Pamfletem orędzie Marcina Lutra do papieża Leona X. Pamfletem: memoires de Beaumarchais. Pamfletem sławna „Correspondance des Augeards", w której członkowie paryskiego parlamentu i sędziowie najwyżsi nazwani zostali awanturnikami, łotrami i mordercami. — Przedmiotem pamfletu jest walka przeciw bezmyślnej skostniałości, przeciw przemocy martwej przeszłości nad żywą teraźniejszością, przeciw bezkarnym zbrodniom możnowładców, przeciw ich konszachtom i wyrokom... Celem pamfletu jest zniszczenie. Pamflecista chce zniszczyć przez oddanie w pogardę. Pamflecista trzyma się zasady owego Ojca Kościoła, który wyrzekł, iż lepsza wywołać zgorszenie, niźli przemilczeć prawdę — pamflecista świeci przykładem publicznego buntu przeciw podłości i bezmyślności. Nie zdobędziesz twierdzy głaskaniem, musisz do niej szturm przypuścić. Weźcie choćby najśmieszniejsze rzeczy, głupstwa fantastyczne, pod któremi ludzkość przez całe stulecia jęczała. W samych Niemczech storturowano i spalono żywcem przeszło 100.000 ludzi za obcowanie z djabłem. W XIII, XIV i XV wieku, kiedy renesans literatury klasycznej był już we Włoszech dokonany, wykładano na katedrach niemieckich i pisano o takich zagadnieniach, jak np. Wiele aniołów zmieści się na końcu igły? — Czy Adam i Ewa posiadali pępek? — Dlaczego Ewa spożyła jabłko, nie zaś gruszkę? — Zachował się też nawet z tych czasów traktat przesławny na temat: An semen diaboli frigidum aut calidum?"...

Zdania powyższe wyjęte są z przemówienia obronnego, które autor wygłosił dnia 23 czerwca 1925 przed wiedeńskim trybunałem przysięgłych w roli oskarżonego o obrazę wiedeńskiego Sądu Najwyższego, popełnioną osnową artykułu

— w samej rzeczy pamfletu! — ogłoszonego w marcu 1925 w dzienniku „Der Morgen". Autor zaatakował ten Sąd Najwyższy z powodu odrzucenia (wniesionego zresztą przez innego adwokata) zażalenia nieważności od wyroku wied. Trybunału przysięgłych, którym 54-letnia Franciszka Pruscha, nigdy przedtem nie karana, na podstawie kilku błahych poszlak i pomimo istnienia szeregu okoliczności za jej niewinnością przemawiających, skazana została na 15 lat ciężkiego więzienia za skrytobójcze zamordowanie 67-letniej Marji Eberl. Istotnie: tępota sędziów przysięgłych, a więcej jeszcze ciasnoduszność sędziów zawodowych pierwszej i najwyższej inst., płytkość orzeczenia znawców i oderwana od życia formalistyka postępowania podały sobie w tym słynnym proc. karnym, jak już tylekroć, dłonie do mordu sprawiedliwości. A wieleż to równie i w tymsamym sensie słynnych procesów takich przeżywaliśmy w ostatniem choćby dziesięcioleciu, nietylko gdzieś nad Dunajem, gdzieś nad Sekwaną czy Tybrem, lecz i tutaj nad Wisłą, nad Pełtwią, nad Bugiem!...

Wzburzona opinja publiczna, do której wzburzenia przyczynił się obok obrońców Franciszki Pruscha bez wątpienia też autor swoim pamfletem i zwłaszcza swoją obroną we wytoczonym mu z tego powodu procesie karnym, wywalczyła wznowienie postępowania, w toku którego Franciszka Pruscha została od morderczego oskarżenia uwolniona. Osądźcie, łaskawcy tego świata, czy łaskawemi i gładkiemi słowy — czy więc bez szturmu na Bastyllę — możliwem było wyrwać biedną, niewinną ofiarę ludzką ze szponów stróżów Bastylli — czy można było inaczej sprawiedliwości i sumieniu ludzkiemu dopomóc do zwycięstwa?

W książce tej niema o uwolnieniu Franciszka Pruscha jeszcze mowy — nastąpiło ono, jak mi wiadomo, dopiero w połowie października 1925, a Walther Rode, broniąc siebie samego przed sądem przysięgłych w dniu 25 czerwca 1925, nie mógł być pewnym ani swego uwolnienia ani uwolnienia Franciszki Pruscha. Jego przemówienie w obronie własnej, stanowiące końcową część książki i zajmujące nie mniej jak 58 stronic druku, zatytułowane jest: „Sąd nad Sądem Najwyższym" („Gericht über den Obersten Gerichtshof").

Przemówienie to przejdzie wysoko nad głowami i nad prochami oskarżonych przez Walthera Rode autorytetów jurysdykcyjnych do potomności! Jestto żywiołowa, porywająca katarakta świętego gniewu i pożoga wojny świętej. Śmiem wątpić, czy wygłoszenie tej mowy w którymkolwiek z naszych sądów doszłoby do skutku — czy chociażby jeden z tych siarczystych ataków na Sąd Najwyższy, od których mowa ta się roi, byłby u nas ścierpiany bez kary i bez odebrania głosu. Wątpię w to tak dalece, iż czytając tę mowę, nie chciało mi się czasem wierzyć, iżby ona była identyczna

z rzeczywiście wygłoszoną. Lecz wszystkie inne „fragmenty“ tej książki i wszystkie inne koleje karjery adwokackiej autora obalają tę wątpliwość. W samej rzeczy: ten sąd nad Sądem Najwyższym można z całym spokojem i w całości Waltherowi Rode „imputować“. A oto dowód niezbity, że ta mowa w tej osnowie została też wygłoszona i — wysłuchana: wszak po tem przemówieniu został werdyktem przysięgłych *uwolniony!* Oskarżenie wiedeńskiego Sądu Najwyższego zostało prawomocnym wyrokiem sądowym usprawiedliwione!

I co za oskarżenie! — „Wielce Szanowni panowie przysięgli! Mój artykuł, dopiero co odczytany, jest po pierwsze oskarżeniem Trybunału Kasacyjnego z powodu jego postępowania w sprawie karnej Franciszki Pruscha; — po drugie oskarżeniem Trybunału Kasacyjnego w ogólności; — po trzecie oskarżeniem ustawy, podług której Trybunał ten urzęduje; — po czwarte oskarżeniem tyranji urzędniczej w Austrji“...

Roztaczając przed przysięgłymi z niesłychaną plastyką i bystrością przebieg procesu Franciszki Pruscha i wszystkie jego wykolejenia — wznawiając temsamem jej proces i uniewinniając ją zarazem, wspominając przykłady innych osławionych obłędów karnego wymiaru sprawiedliwości, dokonuje autor bezlitosnej wprost wiwisekcji naszego „nowoczesnego“ procesu karnego, o którym zresztą nietylko społeczeństwo, lecz i niejeden wybitny uczony nie lepsze ma zdanie... Niedawno dopiero kryminolog o europejskiej sławie, profesor uniwersytetu w Madrycie, *Quintiliano Saldana*, wiceprezydent Międzynarodowego Zrzeszenia prawa karnego, w swem dziele „La criminologie nouvelle“ (Paryż 1929), zarzucił dzisiejszemu procesowi karnemu, iż jest doszczętnie steatralizowany — że jestto w samej rzeczy jakieś tylko przedstawienie, w którem główne role odgrywają prokurator, adwokaci i sędziowie, podczas gdy oskarżony jest statystą bez żadnej określonej roli — że jestto spektakl, w którym wszystko polega na pozorach, na iluzji i na kłamstwie... Ale taką wyobraźnią i plastyką, taką intuicją psychologiczną, taką siłą wyrazu i bogactwem stylu jak adwokat Walter Rode — nie rozporządza profesor Quintiliano Saldana!

Oto próbka stylu „Justiz“, przyczem pamiętajcie, że styl jest doborem myśli i pomysłów, a nie samych słów!: „Trybunał kasacyjny zwykł postępowanie i wyrok pierwszej inst. osłaniać ciałem swem podobnie jak Mephisto osłania Fausta w niesprawiedliwym pojedynku z bratem Małgosi. Zanim jeszcze wyrok pierwszej instancji zapadł, Trybunał Kasacyjny jakoby niewidzialny sekundant wszelakiego pogwałcenia prawa, zdaje się zagrzewać sędziego słowami Mephista: „Herr Doktor nicht gewichen, frisch, nur zugestossen, ich pariere!“ — Z całej mefistofelskiej djalektyki trybunału kasacyjnego dolatuje uszu skazańca tylko — „*Nie*“*!* Gdy try-

bunał kasacyjny nie chce, natedy wszelka argumentacja jest daremna — przeciw djabłu nie podoła żadna sztuka krzyżowa. Już sama forma, w jakiej Trybunał Kasacyjny od czasu do czasu, ze względów przyzwoitości oraz dla wypełnienia kontyngentu wyroków łaskawych, przychyla się do skargi kasacyjnej, jest znamienna dla ducha, który go ożywia. Formułka przychylna brzmi bowiem najczęściej tak: „Skardze kasacyjnej *nie można odmówić* słuszności". — (Taksamo opiewa u nas również formułka najwyższosądowych, przychylnych orzeczeń rewizyjnych w procesach cywilnych! — Przyp. Red.). „Odmówienie zatem stanowi regułę, jest tem, co się rozumie samo przez się. — Ale Trybunał Kasacyjny potrafi też inaczej! Gdy np. chodziło pewnego razu o sprawę osobistości dystyngowanej, mianowicie pewnej posługaczki, która spełniała funkcje zawiadowcze około klozetu pokojowego pewnego prezydenta senatu, który z wdzięczności dla niej zabiegał u wszystkich referentów i przewodniczących — o, wówczas „otwory kasacyjne" takiej babuni nabierają jakiejś niesamowitej mocy! Wówczas przez lodowaty rząd hofratów przechodzi ciepły fluid wyrozumiałości, a przekonanie o zasadności proceduralnych nagan roztlewa się w ich obliczach; obrońca pokrzywdzonej kondemnatą awansuje na stróża sprawiedliwości"....

Książka ta zawiera około 36 szkiców, przemówień, artykułów literackich, portretów i — pamfletów, ugrupowanych w serjach pod tytułami zbiorowemi tak obiecującemi, jak np. „Grotesken" — „Verteidiger" — „Delinquenten" — „Justitia militans" — „Der Verteidiger im politischen Prozess" (jestto mowa autora przed Radą dyscyplinarną wiedeńskiej Izby adwokatów w maju 1927 jako obwinionego, iż jako obrońca dziennikarza Aleksandra Weissa o szantaż prasowy, dopuścił się na rozprawie obrazy rządu węgierskiego oraz prokuratora państwa i przez niewłaściwe zachowanie się uległ grzywnie porządkowej i pozbawieniu głosu).

Wreszcie zaś jeden z najobszerniejszych szkiców p. t. „Wenn sie nicht wollen" (str. 117 do 184): jestto opis sprawy iście horendalnej, opis wieloletniej martyrologji, jaką przebywał Dr. Rode wraz z klijentką swoją p. Babettą Reinhold-Devrient, artystką wiedeńskiego Burgteatru, usiłując, bezowocnie! — przeforsować oskarżenie posiłkowe a względnie wszczęcie śledztwa karnego przeciw zięciowi tejże Drowi chemji Ernestowi Hauserowi jako całym szeregiem dowodów rzeczowych oraz orzeczeń najwybitniejszych znawców podejrzanemu o otrucie swej żony Zuzanny Hauserowej ur. Devrient. Ale w oczach sędziów i prokuratorów wiedeńskich Dr. Ernest Hauser pozostał bez skazy — Dr. Ernest Hauser, syn magnata finansowego!... Na tym oto wątku osnuty ten szkic, czytający się jak nieprawdopodobny, a jednak żywcem

z rzeczywistości odpisany romans groteskowy. Stąd też i tytuł: „Gdy im się nie chce!" — Wenn sie nicht wollen!...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Nie czuję się, jak już zaznaczyłem — wobec książki tej „objektywnym", ale też nie piszę o niej w tym celu, by zachęcić kogokolwiek do pisania pamfletów na sądy. A wieceż dlaczego nie? Oto dlatego tylko, że: si duo faciunt idem on est idem... Tylko tuman może mniemać, że cała istota i siła pamfletu tkwi w samej besztaninie. Kto go nie napisze z równą conajmniej mocą i głębią jak Walther Rode, temu nie wolno — temu zasię i biada, jeśli się poważy! Komu zaś moc i pęd są dane, temu nie potrzeba mej zachęty. Rzecz taka sama się pisze, mówi, działa... To też i Rode stwierdza w krótkim epilogu do „Sądu nad Sądem Najwyższym" (str. 272), przedrukowanym z swego artykułu w dzienniku „Der Morgen": „Napominały mnie wszystkie te bojaźliwe burżujątka: Tak tak, bez kwestji, Pan ma racje, lecz jakże można być aż tak gwałtownym! — Oh, jołupy nieuleczalne! — Grzmot pękających posad ziemskich obraża oczywiście wrażliwsze nerwy, atoli zdarzenia kosmiczne zwykły manifestować się bez najmniejszej delikatności. Co za nonsens sądzić, że to ja pisałem: *pisało* ze mnie! Ze mnie wołał głos tysięcy niewinnie w ciągu lat ostatnich w więzienne lochy wtrąconych!"...

Słowem: pisze te swoje pamflety tak, jakgdyby sam wydostał się co dopiero z jakiegoś Brześcia czy Studzieńca, Mokotowa lub Grójca. Jakgdyby pochodził z kraju, w którym za zasługi położone w sprawie brzeskiej można zaawansować na poczekaniu z prokuratora sądu okręgowego na Ministra Sprawiedliwości. Jakgdyby zwiedził „ziemię mogił i krzyżów", którą dopieroco opuścił na szereg miesięcy (jak doniosły dzienniki) — komendant twierdzy brzeskiej, aby w chwili, gdy cała ta ziemia rozbrzmiewa sławą jego imienia, odświeżać w Nauheim lub może w Funchal swe nerwy nadłużnione wymierzaniem sprawiedliwości wojskowo-śledczej „Labermanom" i t. p. cywilom. Jakgdyby zetknął się bezpośrednio z instytucją „sędziów śledczych do spraw wyjątkowego znaczenia", tak sprawnie i zbawczo funkcjonującą pod legalnym, dekretalnym wpływem Ministra Sprawiedliwości i lśniącą się złotymi krzyżami zasługi. Lub jakgdyby co najmniej zasłyszał był cośkolwiek o kraju, w którym szef władzy wykonawczej skomplimentował sądy państwowe w dobie brzeskiej, wyraziwszy przez radjo swą „radość ogromną, że sądownictwo idzie mniej więcej w ten sposób, jak jabym sobie życzył".

Ale wartość *przedmiotowa*, socjalna, edukacyjna tej „Justiz" nie może chyba polegać na tem tylko, że ta książka jest rarytasem lub nawet unikatem w swoim rodzaju, którego byle kto nie zdubluje... Wartość jej przedmiotowa i nie-

przemijająca tkwi raczej w czem innem — w wielkiem, rewelacyjnem dla nas dzisiejszych i tutejszych *odkryciu: że istnieje sąd nad sądem*! I to nie dopiero zaziemski „sąd ostateczny", lecz już tu na ziemi złotych krzyżów i pomników sławy — *sąd opinji publicznej*, wyposażony wszelkiemi, żywiołowemi nieraz środkami egzekutywy — sąd, który np. nie dawniej, jak w lipcu 1927, skazał wiedeński pałac sprawiedliwości na spalenie... sąd, który tu u nas w grudniu 1930 wydał wyrok żywiołowszy jeszcze od owej pożogi: w podaniach warszawskich dzieci szkolnych do Dyrekcji zakładu o ulgowe bilety kolejowe na Boże Narodzenie do Brześcia nad Bugiem!...

Dlaczegoż mówię o rewelacyjnem przez Walthera Rode odkryciu sądu nad sądem? — Bo sędziom naszym, wyjąwszy awangardę tej najwyższej klasy duchowej, którą reprezentuje sędzia *Dr. Władysław Dymek* — (czytaj przepiękny artykuł jego: „O typ polskiego sędziego" w warsz. „Głosie Sądownictwa" Nr. 7—8 z r. 1930, też w lwowskiem „Czasopiśmie sędziowskiem" Nr. 9—10 z r. 1930) — naszym sędziom na ogół nic absolutnie o istnieniu, ba nawet o możliwości, o „dopuszczalności prawnej" jakiegoś „sądu nad sądem" nie wiadomo!... Poza unikatem artykułu Dra Władysława Dymka rozpisują się nasze czasopisma sędziowskie, zwierciadła nurtów duchowych sądownictwa, wyłącznie tylko o postulatach zwiększenia powagi, suwerenności i niezawisłości sędziowskiej, czysto mechanicznemi środkami, władzą karania, policją sesyjną, ceremoniałem, etykietą, uniformem — oczywiście też o poprawie bytu materjalnego, której zresztą każdy uczciwy i rozsądny obywatel, a już zwłaszcza adwokat, sądownictwu naszemu z całego serca życzy.

Chcemy też wszyscy — dopóki idea chrystusowa: miłość w miejsce sądu, nie ziści się na tej ziemi — mieć sędziów w całej pełni niezawisłych — zarówno od Ministra Sprawiedliwości i Szefa władzy wykonawczej, od instrukcyj i „wyjaśnień" udzielanych ustawicznie w Dzienniku urzędowym Ministerstwa Sprawiedliwości, jak od zausznictwa i partyjnictwa tłumu. Lecz niezawisłość sędziowska niechaj wreszcie przestanie oznaczać *nieodpowiedzialność osobistą* i skrzętne tuszowanie lub usprawiedliwianie wszelkich, aż nazbyt licznych i ciężkich niedomagań i zdrożności jurysdykcji sądowej, które tylekroć i nietylko w „Głosie Prawa" (Zob. np. „Wymiar sprawiedliwości wśród zarzutów" w Nrze 7 — 8 z r. 1928) były i są przedmiotem publicznych utyskiwań i biadań. Nie masz sfery społecznej, w którejby krytyka publiczna była tak bardzo znienawidzona i — tłumiona, jak w współczesnem sądownictwie. Kto w tem twierdzeniu chciałby dopatrywać się przesady, temu zalecamy lekturę choćby tylko półtorastronicowego artykułu wielce szanownego sędziego Sądu Najwyższego p. Jana *Hroboniego* w Nrze 3

ex 1930 „Głosu Sądownictwa" p. t. „O krytyce ustaw", którego Autor wyraża m. in. pogląd, iż „wysoce niewłaściwy i szkodliwy jest system przyjęty w niektórych czasopismach prawniczych (aluzja do „Głosu Prawa"?), że krytykując orzeczenia sądowe w sposób zjadliwy i nie licujący z powagą orzecznictwa sądowego ani z powagą krytykującego, *wymieniają skład imienny odnośnego zespołu sądzącego"...*

Pragnie się zatem koniecznie, aby w krytyce publicznej panowała nadal zasada *anonimowości*, pomimo, iż nawet ustawa domaga się *wymienienia* sędziów w wyrokach i kontroli publicznej na sali rozpraw. Mimo to *krytyka* imienna jest „solą w oku" — o tak, bo krytyka bezimienna nikogo nie dosięga — nikogo nie naraża na odpowiedzialność, pozwala każdemu robić nadal, co mu się żywnie podoba, zachować nadal nieuszczuploną „powagę" i — „suwerenność"... Czy wolno prosić niniejszem Pana Sędziego S. N. Hroboniego i wszystkich z nim zgodnych w poglądach na krytykę wyroków sądowych, aby w wolnej chwili raczyli sobie przeczytać Walthera Rode „Justiz"?

Może też zechcą przypatrzeć się rycinie tytułowej H. Daumier'a — wizerunkowi sędziów utogowanych, powagą wypchanych, wywyższających się sztywnie i nieugięcie ponad wszelką krytykę „osobistą". Może też przyjmą do przychylnej wiadomości — co w stuletnią rocznicę śmierci jednego z najsławniejszych pamflecistów, uznanego zarazem za ojca nowoczesnej publicystyki francuskiej: *Pawła Ludwika Courier'a* — tego samego, który za swoją krytykę osobistą poniósł wkońcu śmierć z rąk mordercy — wyczytaliśmy w światowym dzienniku, w wiedeńskiej „Neue Freie Presse" z 26 października 1925 w feljetonie Józefa Chapiro:

„Wszystkie rewolucje Francji wzniecone zostały pamfletami... a Paweł Ludwik Courier nie oszczędzał żadnego z tyranów opinji publicznej: ani księży ani królów i książąt ani bonzów Akademji — nie było ani jednej kategorji ciemiężców, którejby nie wtrącił w przepaść ośmieszenia... Nie znam też nic aktualniejszego i nic dla sądownictwa niektórych krajów bardziej zabójczego nad pamflet: „Proces przeciw Pawłowi Ludwikowi Courier, winiarzowi w Chavonieles": prokurator. sędziowie, przysięgli, świadkowie — nieprzejrzany szereg postaci, jakich żaden poeta nie zdołałby trafniej odtworzyć — zwarty rząd obrazów i scen, których odtąd żaden satyryk i żaden karykaturzysta nie prześcignął"

W obliczu zdarzeń ostatnich lat zgroza niekłamana przejmuje nas na myśl, dokądby jeszcze zawędrował państwowy wymiar sprawiedliwości, jeśliby zabrakło dla niego jeszcze tej resztki „zjadliwej krytyki osobistej, nielicującej z powagą" — która tak bardzo jest znienawidzona wśród niektórych naszych sędziów najwyższych!

Hodowla bezgranicznej i bezkrytycznej suwerenności

czy raczej nieodpowiedzialności, która znajduje w sferach sędziowskich tak nieraz surowych krytyków, kiedy chodzi o — posłów sejmowych, staje się w praktyce sądowej niewyczerpanem źródłem samowoli najmierniejszych głównie członków sądownictwa. Bezwzględna tajność sędziowskiego postępowania dyscyplinarnego, w którem wykluczono poszkodowanego od wszelkiej ingerencji, tak dalece, iż nie dochodzi on nigdy do głosu i nawet o wyniku tego postępowania żadnej nie otrzymuje wiadomości, ukoronowana została przepisem § 3 art. 146 ustr. sąd. pow., że opublikowanie prawomocnego nawet orzeczenia dyscyplinarnego wymaga zgody Sądu dyscyplinarnego tudzież Ministra Sprawiedliwości, a do tego przybywa jeszcze przepis art. 76 tegoż ustr. sąd. pow., iż nawet stwierdzenie i wytknięcie przez sąd wyższej instancji *oczywistej* obrazy ustawy ze strony sądu instancji niższej, nie śmie mieć żadnego wpływu na sprawę, której rozstrzygnięciem merytorycznem ta instancja wyższa jest właśnie zajęta: czyż mieści się to w normalnym mózgu ludzkim? — Nie dziw tedy wcale, że zażalenia na nieprawidłowe urzędowanie sędziów zwykły padać jak kamienie w wodę, a z drugiej znów strony wyrażenie najlżejszego choćby posądzenia, nawet gdy ono znajduje dostateczne uprawdopodobnienie w zajściach faktycznych, podpada drakońskim nieraz represjom lub — konfiskatom. W dodatku zaś istniejąca w Małopolsce i w Wielkopolsce odpowiedzialność cywilno-prawna sędziów i Skarbu p. za szkody zrządzone urzędowaniem przeciwprawnem (zob. też art. 121. Konstytucji!) skonstruowana jest przecież tak iluzorycznie i tak dalece na zasadzie „sądu we własnej sprawie“, że pono nikt jeszcze nie wygrał takiego procesu „syndykackiego“, który nie bez racji też uchodzi za jedno z najwyrafinowańszych matactw ustawodawczych.

Koniec końców: publiczność poszukująca w sądach wymiaru sprawiedliwości, jest w tym stanie rzeczy zdana nie tyle na prawo, ile raczej na łaskę sędziowską — na mniej lub więcej dobrą wolę sędziego, a jakże często na jego chwilowy humor! I byłoby chyba istnym cudem, gdyby wymiar sprawiedliwości wśród takich warunków prawnych i życiowych stał na wyżynie zadania. Swoboda krytyki w stosunku do sędziów staje się w tych warunkach dla społeczeństwa wprost kwestją życia bo — samoobrony. A więc też chyba nikt jasno myślący nie zdoła zamknąć się przed tym oto aksjomatem: GWARANCJA PEŁNEJ NIEZAWISŁOŚCI SĘDZIOWSKIEJ MUSI BYĆ UZALEŻNIONA OD GWARANCJI PEŁNEJ SWOBODY KRYTYKI DZIAŁALNOŚCI SĘDZIOWSKIEJ — I TO KRYTYKI PUBLICZNEJ I OSOBISTEJ, BYLE TYLKO OŚWIECONEJ HORYZONTEM SPOŁECZNYM I OŻYWIONEJ WOLĄ SŁUŻENIA SPRAWIE PUBLICZNEJ.

Dr. IGNACY ROSENBLUTH.

Uwagi o kodeksie postępowania cywilnego*)

(Dokończenie).

VIII.

ŚRODKI ODWOŁAWCZE.

1. APELACJA.

Kodeks p. c. stoi na stanowisku *apelacji cum beneficio novorum* w odróżnieniu od procedury austrjackiej, która stoi na stanowisku systemu kontroli, przyczem w praktyce często ze szkodą dla prawdy materjalnej, słuszności i sprawiedliwości, sądy odrzucały wszelką nowość w postępowaniu apelacyjnem jako niedopuszczalną. Toteż przepisy k. p. c. dopuszczające w pewnych granicach nowe fakty i dowody w postępowaniu apelacyjnem — z podanem niżej ograniczeniem — są zmianą korzystną dla należytego wymiaru sprawiedliwości, chociaż spowodują w Małopolsce potrzebę zwiększenia ilości sędziów w wydziałach odwoławczych.

Nowe fakty i dowody można jednak w postępowaniu apelacyjnem wprowadzać tylko z pewnem ograniczeniem. Art. 411 k. p. c. stanowi bowiem, że *sąd apelacyjny może pominąć nowe fakty i dowody, jeżeli strona mogła je przytoczyć w postępowaniu przed sądem okręgowym, chyba, że możność lub potrzeba ich podniesienia wynikła później.*

Nader słuszny przepis ten jest konsekwencją innych postanowień k. p. c. (art. 258, 267 k. p. c.) o możności pominięcia środka dowodowego zmierzającego jedynie do przewłoki. W tych więc wypadkach sąd apelacyjny, jeżeli podzieli zdanie sądu a quo, który ze względów ekonomji procesowej pominął spóźniony środek dowodowy, również pominie ten środek dowodowy lub twierdzenie faktyczne przytoczone w apelacji. Przy tego rodzaju ograniczeniu nowości instytucja apelacji cum beneficio novorum nie powinna napotykać na sprzeciwy w Małopolsce mimo całkowitej odrębności od obowiązującego tu prawa.

Nową w stosunku do austrjackiej procedury cywilnej jest też instytucja skargi apelacyjnej wzajemnej, którą przeciwnik apelanta może połączyć z odpowiedzią na

*) W poprzednich częściach tej pracy (Nr. 6, 8, 10 Głosu Prawa z r. 1930) omawiałem **projekt** kodeksu postępowania cywilnego. W tej części pracy omawiam już ogłoszony w międzyczasie kodeks postępowania cywilnego (Dz. U. R. P. Nr. 83 poz. 651). W ostatnim rozdziale podaję główne różnice między omówionym w poprzednich częściach projektem, a brzmieniem kodeksu.

skargę. Od samoistnej (głównej) apelacji różni się ona tem. że traci moc w razie cofnięcia apelacji głównej lub jej odrzucenia z powodów formalnych.

Przewodniczący w sądzie apelacyjnym skieruje sprawę do rozpoznania na posiedzeniu niejawnem:

1.) jeżeli apelacja zarzuca nieważność postępowania (art. 407 i 416 k. p. c.);

2.) jeżeli obie strony w jakiemkolwiek piśmie zrzekły się przeprowadzenia rozprawy (art. 407 k. p. c.): jednak od uznania sądu zależy wyznaczenie rozprawy.

3.) jeżeli skarga apelacyjna nie odpowiada wymaganiom formalnym (art. 406 k. p. c.).

Według art. 416 k. p. c. *nieważność zachodzi:*

1.) jeżeli droga procesu cywilnego była niedopuszczalna,

2.) jeżeli strona nie miała zdolności procesowej. należytego zastępstwa lub brak było upoważnienia do prowadzenia sprawy.

3.) jeżeli toczyła się sprawa o to samo roszczenie między temi samemi stronami,

4.) jeżeli sprawa już była prawomocnie rozstrzygnięta.

5.) jeżeli skład sądu orzekającego był sprzeczny z przepisami prawa.

6.) jeżeli brał udział sędzia wyłączony z mocy ustawy.

7.) jeżeli strona była pozbawiona możności obrony swych praw.

W przepisie powyższym (odnoszącym się do postępowania apelacyjnego od wyroków sądów okręgowych) *nie jest wymieniona niewłaściwość sądu.* Jedynie bowiem art. 425 k. p. c. o postępowaniu apelacyjnem od wyroków sądów grodzkich przewiduje jako przyczynę nieważności wypadek. gdy sąd grodzki orzekł w sprawie, która bez względu na wartość przedmiotu sporu należy do właściwości sądu okręgowego t. zn. w tych wypadkach, gdy sąd grodzki nawet na mocy układu stron nie mógłby stać się właściwym. Projekt wychodzi zatem z założenia, że orzeczenie wydane przez sąd wyższego rzędu w sprawie należącej do orzecznictwa sądu niższego rzędu nie jest z tego powodu nieważne.

Niewłaściwość miejscowa nigdy zatem według projektu nie stanowi przyczyny nieważności.

Sąd apelacyjny zatwierdza. zmienia lub uchyla wyrok sądu pierwszego w całości lub części: jeżeli uchyla zaskarżony wyrok a pozwu nie odrzuca, rozpoznaje sprawę, a jeżeli stan sprawy tego wymaga, odsyła ją sądowi a quo do ponownego rozpoznania. *Jestem zdania, że sąd odwoławczy powinien zawsze orzekać in merito,* uzupełniając w tym celu dowody, a podobnie jak w k. p. k. wykluczyć należy możność odesłania sprawy sądowi a quo do ponownego rozpoznania. *Jest to kardynalny wymóg ekonomji procesowej.*

Wyrok sądu apelacyjnego jest z reguły natychmiast wykonalny. Sąd apelacyjny może jednak uzależnić wykonanie od złożenia zabezpieczenia przez powoda lub wstrzymać wykonanie aż do uprawomocnienia się wyroku, wstrzymać sprzedaż zajętego majątku ruchomego lub wydanie powodowi wyegzekwowanych sum. W razie zmiany wykonanego już wyroku sądu okręgowego, sąd apelacyjny może na wniosek pozwanego, zgłoszony przed zamknięciem rozprawy, orzec w swym wyroku bez osobnego procesu co do zwrotu lub przywrócenia do poprzedniego stanu.

Merytorycznie przepisom o wykonalności wyroku sądu apelacyjnego nic zarzucić nie można. Jak jednak omawiając instytucję zabezpieczenia powództwa wspomniałem, *właściwe miejsce dla tych przepisów jest w ustawie o egzekucji, gdzie rzecz musi być szczegółowo uregulowana przez dobór takich środków egzekucyjnych, które zabezpieczając powoda, chroniłyby zarazem dłużnika przed niepowetowaną stratą na wypadek, gdyby powód przegrał proces.*

Natychmiastowa wykonalność wyroku sądu apelacyjnego jest zwłaszcza o tyle ze względów gospodarczych pożądana, że przy nowej procedurze, gdy niewniesienie odpowiedzi na pozew nie powoduje żadnych ujemnych skutków procesowych, wobec braku należytej koncentracji materjału procesowego, procesy będą się znacznie dłużej ciągnęły, niż to miało miejcse przy procedurze austrjackiej.

2. ZAŻALENIE.

Od postanowień sądu i zarządzeń przewodniczącego służy zażalenie do sądu wyższego, o ile kodeks nie zawiera innego przepisu. (art. 426 — 430).

Zażalenie nie ma mocy wstrzymującej postępowanie lub wykonanie zaskarżonego orzeczenia, ale sąd a quo może wstrzymać wykonanie postępowania aż do rozstrzygnięcia zażalenia.

Kodeks dopuszcza odpowiedź na zażalenie, którą wnosi się wprost do sądu odwoławczego.

Sąd odwoławczy rozpoznaje zażalenie w zasadzie na posiedzeniu niejawnem, może jednak przed rozstrzygnięciem żądać wyjaśnień, a w razie potrzeby zarządzić przeprowadzenie dowodów lub nawet wyznaczyć rozprawę.

3. KASACJA.

Kodeks przyjął w trzeciej instancji system kasacji z pewnemi tylko odchyleniami na rzecz rewizji t. j. merytorycznego rozstrzygnięcia przez Sąd Najwyższy, jak to niżej przedstawię.

Skarga kasacyjna w sprawach o roszczenia *majątkowe* służy tylko wówczas, gdy wartość przedmiotu zaskarżenia przenosi 500 złotych (art. 432 k. p. c.). Wynika z tego, że

stron, zawartej w dniu 10/8 1916, a ulegającej na zasadzie postanowienia art. 71 ustawy z dnia 29/3 1926 ocenie według przepisów, które obowiązywały w czasie jej zawarcia, tj. wedle ustawy z dnia 26/12 1895 Nr. 197 Dpp., wynika, że powód umową tą przeniósł pod tytułem odpłatnym kupna i sprzedaży, lub też kontraktu wydawniczego, aktem cesji z §§ 1392 i 1393 u. c. swe prawa autorskie do podręcznika „Wiadomości z botaniki", tudzież do rycin czarnych i barwnych, ilustrujących ten podręcznik, na pozwanego z ograniczeniem możności swobodnego rozporządzania przez pozwanego wzmiankowanemi rycinami. Skoro zaś przy zerwaniu umowy o dalszy nakład, pozwany prawa własności do rycin się nie zrzekł i prawo to sobie zatrzymał, oraz skoro wobec postanowień § 3 ustawy z dnia 26/12 1895, przeniesienie prawa autorskiego także w części jest dopuszczalne, przeto żądanie powoda przedstawia się jako prawnie nieuzasadnione.

Sąd Najwyższy — (S. S. N. Bańkowski, Grabowski i Kraus) — *nie uwzględnił* rewizji powoda.

Z uzasadnienia: Gdyby chodziło stronom o same ryciny, jako rzecz fizyczną, nie zaś o prawo autorskie do nich, gdyby zatem prawa autorskie tych rycin zostały przy powodzie, byłoby mu obojętne, czy rzeczy od pozwanego nabędzie trzeci wydawca, czy też osoby, nie będące wydawcami, bo tak u pierwszego jak i drugiego leżałyby bez użytku reprodukcyjnego. Zastrzeżenie, że rycin, stanowiących wyłączną własność nakładcy, nie wolno mu bez zgody powoda pozbywać wydawcom, zatem osobom, zarobkującym na prawach autorskich, wskazuje, że umową z 10/8 1916 objęły strony nakład pisarskiego dzieła o botanice, oraz pozbycie praw autorskich do rycin na wyłączną własność nakładcy (§ 914 u. c.). Za oba te świadczenia, prawa nakładu dzieła pisarskiego i własności praw autorskich do rycin, otrzymał powód, jak ustalono, honorarjum umówione wedle nakładów, zaczem wszelkie wywody rewizji o darmem odstąpieniu praw autorstwa rycin, są sprzeczne z ustaloną treścią umowy. Umowę z 10 sierpnia 1916 obie strony wykonały całkowicie już przy pierwszym nakładzie, a zgodne odstąpienie od dalszych nakładów, jest bez wpływu na ważność wszelkich innych postanowień umownych. Przedmiotem tej umowy nie była wierzytelność, zatem umowa ta nie może być cesją z § 1392 u. c. Odrębny charakter stosunków autorstwa, normowanych osobną ustawą, a pomocniczo przepisami ustawy handlowej i cywilnej, o umowie nakładu, ustawowe zastrzeżenia praw osobistych autora mimo pozbycia praw autorskich, wykluczają też stosowanie przepisów ustawy cywilnej o kupnie, także przy odpłatnem pozbyciu praw autorskich. Nie można przeto podzielić poglądu zaskarżonego wyroku, jakoby strony zawarły w dniu 10 sierpnia 1916

także umowę cesji kupna. Szczegół ten jest jednak bez znaczenia, wobec trafnej pozatem wykładni postanowień umowy i przepisów ustawy o prawie autorskiem.

---

78) Przepis § 10 kolejowej ustawy koncesyjnej odnosi się tylko do odpowiedzialności koleji z prawa sąsiedzkiego za szkodę wyrządzoną „sąsiednim" gruntom, budynkom itp. w czasie budowy tej koleji albo wskutek tej budowy.

Odpowiedzialność ta rozciąga się także na rzeczy ruchome znajdujące się na gruncie sąsiednim, nie dotyczy natomiast rzeczy ruchomych nie znajdujących się na gruncie sąsiednim ani nie podpadających pod odpowiedzialność koleji z tytułu umowy o przewóz. Odpowiedzialność za szkodę wynikłą na cudzych rzeczach ruchomych znajdujących się w piwnicy budynku kolejowego, jako skutek przebudowy budynku, następuje tylko w miarę ogólnych warunków wynagrodzenia szkody z § 1294 i nast. u c.

Orzeczenie Izby III S. I S. N. z 7 maja 1930 Rw 2276/29.

Sąd Okręgowy, Wydział II handlowy *w Krakowie* (s. s. o. Klasa) wyrokiem z 6/3 1929 Cg II a 378/28/9 orzekł, że pozwane Polskie Koleje Państwowe *winne zapłacić* powodowej firmie 1850 zł. zpn.

Z uzasadnienia: Powódka dzierżawi od pozwanych Polskich Koleje Państwowych na dworcu towarowym w Krakowie piwnice, nad któremi pozwane budowały magazyn i przy tej sposobności usunięte zostały bez poprzedniego zawiadomienia powódki kamienie betonowe kryjące piwnice, skutkiem czego dostali się do piwnicy złodzieje i skradli powódce 68 butelek likieru wartości 1850 zł. odpowiedzialność koleji za wynikłą stąd szkodę powódki opiera sąd na postanowieniu § 10 lit. b) rozp. Min. z dnia 14/9 1854 L. 238 Dzpp. według którego przedsiębiorstwo koleji żelaznej obowiązane jest wynagrodzić wszelką szkodę dobra publ. lub prywatnego. spowodowaną przez budowę koleji. Przedsiębiorstwo koleji winno nadto wedle tego przepisu poczynić takie zarządzenia, by sąsiednie grunta, budynki i t. d. przez koleje ani w czasie budowy, ani później nie doznały szkody, za uszkodzenia takie obowiązana jest ponosić odpowiedzialność. Odpowiedzialność ta w danym razie jest wynikiem związku przyczynowego, jaki polegał na tem, że powódka nie została zawiadomioną o budowie i o odkryciu piwnicy, skutkiem czego nie mogła piwnicy zabezpieczyć, a ponadto i na tem, że pozwane same piwnicy nie zabezpieczyły. Odpowiedzialność powyższa obciąża kolej zdaniem sądu bez względu na to, czy budowę powierzono przedsiębiorcy i czy przedsiębiorca ten przyjął za szkodę odpowiedzialność, tembardziej, że budowę prowadzono przez firmę „Spójnia" pod nadzorem pozwanych Koleji (§§ 1293, 1294, 1295 u. c. w brzmieniu noweli III § 154, § 1305 u. c. now. III § 155).

Sąd Apelacyjny w Krakowie (s. s. a. Dr. Jendl, Bocheński, Piątkowski) *nie uwzględnił* apelacji pozwanych (wyrok z 7/6 1929 Bc III 201/29/4.

Z uzasadnienia: Do odpowiedzialności pozwanych kolej z tytułu zrządzonej szkody słusznie w danym razie zastosowano przepis § 10 lit. b rozporządzenia z r. 1854. Aczkolwiek bowiem rozporządzenie to dotyczy w pierwszym rzędzie założenia nowego szlaku kolejowego, to niemniej jednakże zarówno z brzmienia jak i logicznej wykładni postanowień zawartych w § 1 i 10 rozp. wynika, że dotyczy ono również stanu późniejszego, mianowicie budowy budynku kolejowego i remontu budów na założonym szlaku kolejowym. Zawarte w § 10 lit. b) rozp. o „sąsiednich gruntach" i o „sąsiednich budynkach" użyte zostało przykładowo i z natury rzeczy obejmuje nietylko sąsiedztwo w linji równoległej, na powierzchni gruntu, lecz i w linji pionowej w dół, pod powierzchnią gruntu więc n. p. lokal piwniczny pod budowlą kolejową, bo nie byłoby logicznej podstawy do odmiennego traktowania tych wypadków. Kwestja powierzenia budowy innemu przedsiębiorstwu jest obojętna, wobec zawartego w § 10 rozp. bezwarunkowego zastrzeżenia odpowiedzialności kolei oraz wobec tego, że budowa była prowadzona pod jej nadzorem. Mogłoby podlegać dyskusji, czy gdyby kolej była zawiadomiła w odpowiednim czasie firmę powodową o zamierzonej budowie i o możliwości szkody, byłaby odpowiedzialna, jednak skoro takiego zawiadomienia nie uczyniła, rozważenie tej kwestji jest bezprzedmiotowe. Nie znosi rówież odpowiedzialności kolei okoliczność, że powódka rzekomo o budowie wiedziała, skoro powódka mimo wiadomości o tem, miała prawną podstawę do przypuszczenia, że budowa będzie prowadzona bez szkody dla powódki.

Sąd Najwyższy — (S. S. N. Grabowski, Dr. Wawrzkowicz i Dr. Zarzycki — Prok. Staszewski) — na rewizję pozwanych *oddalił* powódkę z żądaniem skargi.

Z uzasadnienia: Zapatrywanie prawne sądów niższych instancji, opierających odpowiedzialność pozwanej za szkodę na przepisie § 10 b) kolejowej ustawy koncesyjnej z dn. 14 września 1854 austr. Dz. p. p. Nr. 238 jest mylne. Przepis ten bowiem odnosi się tylko do odpowiedzialności kolei z prawa sąsiedzkiego za szkodę wyrządzoną „sąsiednim" gruntom, budynkom i t. p. w czasie budowy kolei albo wskutek tej budowy. Odpowiedzialność ta rozciąga się także na rzeczy ruchome, ale znajdujące się na gruncie sąsiednim. Jeśli zaś chodzi o rzeczy ruchome, które nie znajdują się na gruncie sąsiednim,a nie są ładunkiem podpadającym pod odpowiedzialność kolei z tytułu umowy o przewóz, to kolej odpowiada za szkodę tylko w miarę zaistnienia ogólnych warunków o wynagrodzeniu szkody z § 1294 nast. k. c.

Sądy niższych instancyj ustaliły niewadliwie, że piwnica, z której skradziono stronie pozwanej likiery, znajduje się na gruncie strony pozwanej, zatem też odpowiedzialność kolei za szkodę z § 10 lit. b) powołanej ustawy koncesyjnej miejsca nie ma. Ale i z ogólnych przepisów ustawy cyw. o szkodzie, odpowiedzialności kolei wyprowadzić się nie da. Sądy ustaliły bowiem, że piwnicę, z której skradziono stronie powodowej likiery, nieopatrznie odkryła nie pozwana, lecz firma „Spójnia", której strona pozwana powierzyła odbudowę spalonego magazynu, znajdującego się nad sporną piwnicą. Za winę osób trzecich odpowiadaćby mogła strona pozwana tylko w miarę zachodzących warunków z § 1315 k. c., zaś strona powodowa wcale nie twierdziła, żeby strona pozwana budowę magazynu powierzyła osobie nieudolnej lub świadomie posługiwała się w tym celu osobą niebezpieczną. Nie zmienia stanu rzeczy okoliczność, że pozwana zastrzegła sobie nadzór nad budową magazynu, bo, jak to ustaliły sądy niższych instancji, nadzór ten dotyczył tylko należytego wykonania przez firmę „Spójnia" planów budowy i dostarczenia należytego materjału, zaś wszelką odpowiedzialność za szkodę spowodowaną wykonywaniem budowy przyjęła nadto na siebie firma „Spójnia" (art. 22 warunków umowy z dn. 17/9 1927).

GLOSSA:

Zapatrywanie S. N. co do znaczenia przepisu § 10 lit. b) ustawy koncesyjnej, jak też co do kwestji odpowiedzialności za szkodę po myśli ustawy cywilnej jest zupełnie mylne. Odnośny przepis § 10 b) brzmi dosłownie, jak następuje: „Die Eisenbahnunternehmungen sind verpflichtet, allen Schaden am öffentlichen und Privatgute zu vergüten, welcher durch den fraglichen Eisenbahnbau veranlasst worden ist. Die Eisenbahnunternehmungen haben ferner solche Vorkehrungen zu treffen, dass die angrenzenden Grundstücke, Gebäude etc. durch die Bahn, weder während des Baues derselben, noch in der Folge Schaden leiden und sind verpflichtet für derlei Beschädigungen zu haften". Przepis ten postanawia w pierwszem zdaniu, że kolej jest obowiązana wynagrodzić wszelkie szkody budową spowodowane, a dopiero w drugiem zdaniu mówi o obowiązku wykonania czynności zapobiegawczych przeciw możliwemu uszkodzeniu sąsiednich gruntów, budynków i t. d., oraz o obowiązku wynagrodzenia szkody za tego rodzaju uszkodzenia.

Zaznacza się, że wyraz *„ferner"* użyty w drugiem zdaniu służy do podkreślenia, iż prócz odpowiedzialności w pierwszym ustępie określonej, jeszcze ponadto ustanawia się dalszy obowiązek wynagrodzenia szkody za uszkodzenia na gruntach sąsiednich powstałe wskutek zaniechania czynności zapobiegawczych.

Z tego wynika, że kolej odpowiada nietylko za szkody na gruntach sąsiednich, ale wogóle za wszystkie szkody spowodowane budową, bez względu na winę kolei.

Pozwana kolej jest jednak i bez tego przepisu obowiązana do wynagrodzenia szkody po myśli §§ 1294, 1295, 1297, 1298 1332 ust. cyw. Ustalone bowiem zostało, że powódka „wydzierżawiła" od strony pozwanej na dworcu towarowym w Krakowie piwnice, nad któremi strona pozwana budowała magazyn i przy tej sposobności usunięte zostały bez poprzedniego zawiadomienia powódki kamienie betonowe kryjące piwnicę, skutkiem czego dostali się do piwnicy złodzieje i skradli powódce 68 butelek likieru wartości 1850 zł.

Strona pozwana jako wydzierżawiająca jest po myśli § 1096 u. c. obowiązana przedmiot dzierżawy utrzymywać własnym kosztem w stanie zdolnym do użytku i dzierżawcy nie przeszkadzać w używaniu umownem. Nie ulega wątpliwości, że powódka została naruszoną w prawie dzierżawnego używania piwnicy skutkiem zarządzonej przez stronę pozwaną budowy magazynu, że więc strona pozwana nie dopełniła swego umownego zabezpieczenia, zaczem po myśli § 1298 u. c. odpowiada za szkodę tak długo, jak długo swego braku winy nie udowodni. Budując zaś magazyn na gruncie, pod którym znajdują się wydzierżawione powódce piwnice, była strona pozwana obowiązana po myśli § 1297 u. c. dołożyć taki stopień staranności i pilności, aby jej dzierżawczyni przez zarządzenie budowy żadnej szkody nie poniosła, jest przeto za zaniedbanie tej staranności i pilności jak za niedbalstwo po myśli § 1332 u. c. odpowiedzialna. Oddając budowę magazynu firmie Spójnia i nakładając na nią obowiązek odpowiedzialności za szkodę spowodowaną wykonaniem budowy, pozwana strona nie uwolniła się tem samem od *własnej* odpowiedzialności, gdyż od obowiązku dopełnienia umowy nie można się uwolnić przez nałożenie tego obowiązku na trzecią osobę. Wobec jednak kontrahenta zawsze tylko drugi kontrahent jest odpowiedzialny, a na wstąpienie trzeciej osoby w miejsce dawnego kontrahenta o ile chodzi o zobowiązanie, musiałby się pierwszy kontrahent wyraźnie lub milcząco zgodzić. Powódka jednak o obowiązku firmy Spójnia nawet nic nie wiedziała, nie może zatem rościć sobie do niej żadnych praw.

Orzeczenie powyższe przedstawia się przeto jako mylne i jest prócz tego dla powódki krzywdzące, gdyż pozwana strona miałaby do firmy Spójnia bezspornie regres stosownie do zawartej z nią umowy o wykonanie budowy, podczas gdy powódka nie może się na tę umowę powołać, bo w niej żadnego udziału nie brała.

Dr. S. Weinberg sen.

79) Zasada, wedle której nie zachodzą warunki skargi ustalającej, skoro jest możliwa skarga o świadczenie, może mieć tylko do takiego wypakdu zastosowanie, gdy roszczenie o świadczenie z danego stosunku prawnego jest już pełne i wyczerpane t. zn. gdy w chwili wniesienia skargi uprawniony może dochodzić wszystkich świadczeń, jakie ze stosunku spornego wogóle urość mogą.

Orzeczenie Izby III S. I S. N. z 15 maja 1930 Rw 1886/29.

Sąd Okręgowy w Krakowie (s .s. o. Redyk, Gniewosz i Balon) wyrokiem z 8/2 1929 Cg I d 655/28 *oddalił* powoda z żądaniem skargi o ustalenie, iż zrzeczenie się przez powoda posady w pozwanej Kasie, uczynione podaniem z dnia 21/9 1925 jest aktem nieważnym i skutków prawnych pozbawionym oraz, że powodowi służą w dalszym ciągu prawa etatowego urzędnika Kasy oraz prawa do emerytury.

Z uzasadnienia: Ustalenie żądane przez powoda w ustępie 1) nie może być przedmiotem skargi ustalającej z § 228 p. c. , zrzeczenie się bowiem posady jest jednostronnem oświadczeniem woli, nie zaś stosunkiem prawnym ani prawem. Wymogi skargi ustalającej zachodzą co do drugiego żądania, powód ma bowiem interes w rychłem ustaleniu swych praw, gdyż od tego zależy korzystanie przez powoda z uprawnień wynikających ze stosunku służbowego. Żądanie to atoli jest nieuzasadnione, albowiem powód zrezygnował sam z posady bez prawa do emerytury, o ile zaś odpowiedzialność za rezygnację składa na dyrektora Kasy Dra P. twierdząc, że działał pod nieodpornym przymusem z jego strony, to odpowiedzianością tą nie może obciążać pozwaną Kasę, skoro ta ostatnia nie może odpowiadać za bezprawne działania swego pełnomocnika.

Sąd Apelacyjny w Krakowie (s. s. a. Dr. Walter, Dr. Jakubowski, Dr. Zarzycki) wyrokiem z 13/5 1929 Bc II 204/29/4, *zatwierdził* zaskarżony apelacją wyrok.

Z uzasadnienia: Sąd Apelacyjny nie podziela zapatrywania zaskarżonego wyroku, jakoby pozwana Kasa nie mogła stać się odpowiedzialną za działanie swego pełnomocnika, o ile te przedstawiają się jako bezprawne, skoro w danym razie chodzi o czynność pełnomocnika dokonaną w zakresie pełnomocnictwa, mimo to jednak żądanie skargi uznaje za bezzasadne, skoro żądając w niej ustalenia spornego stosunku, powód miałby prawo żądać cyfrowo wymienionej płacy za czas ubiegły, zaczem skoro jest możliwa skarga o świadczenie, nie zachodzą tem samem warunki skargi ustalającej z § 228 p. c.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Stefko, Dr. Hobler i Dr. Łopuszański — Prok. Staszewski) na rewizję powoda *uchylił obydwa wyroki* sądów niższych instancyj i przekazał sprawę sądowi I instancji do ponownego rozstrzygnięcia.

Z uzasadnienia: Wedle twierdzenia skargi ma powód roszczenie do pozwanej o stałe pobory z tytułu dwudziestopięcioletniej służby oraz prawa do emerytury i tylko część poborów stała się już płatną i zaskarżalną. Trafne w zasadzie stanowisko prawne sądu apelacyjnego, że skoro jest możliwa skarga o świadczenie, to nie zachodzą warunki skargi ustalającej, może być tylko do takiego wypadku stosowane, gdzie roszczenie o świadczenie z danego stosunku prawnego jest już pełne i wyczerpane t. j. gdy w chwili wniesienia skargi uprawniony może dochodzić wszystkich świadczeń, jakie z stosunku spornego wogóle urość mogą. Nie można natomiast stosować tej zasady do wypadku niniejszego, gdzie powód na razie tylko części swych świadczeń dochodzić może, a ponadto w przyszłości co miesiąca mógłby być uprawniony do dochodzenia każdej płacy z osobna. Gdyby się bowiem stanęło na stanowisko Sądu Apelacyjnego, to powód narażony byłby na to, że po każdym sporze o poszczególną ratę płacy musiałby udowodnić istnienie spornego stosunku prawnego, ewentualnie nawet rozprawiać się nad nowemi twierdzeniami i dowodami obrony. Skarga zatem niniejsza jest typową skargą z § 228 p. c., niesłusznie więc Sąd Apelacyjny przyjął brak interesu prawnego w powyzszym przepisie wymaganego.

---

80 **Wymogowi posiadania drugiego mieszkania w znaczeniu art. 11 ust. 2 lit. f, ustawy o ochr. lok. nie odpowiada fakt, korzystania przez lokatora z mieszkania w realności swej żony i pasierbów sposobem gościny.**

Orzeczenie Izby III Sądu Najwyższego z dnia 16-go października 1929 Nr. III, I. Rw. 1839/29.

Z uzasadnienia: Powódka oparła swe wypowiedzenie na tem, że pozwany posiada w tej samej miejscowości prócz spornego mieszkania jeszcze drugie mieszkanie (art. 11, 2/f) ustawy o ochronie lokatorów. Wprawdzie stwierdzonem zostało, że pozwany mieszka w mieszkaniu znachodzącem się w realności swej żony i pasierbów, jednak to nie wystarcza do przyjęcia, iż pozwany „posiada" to mieszkanie. Posiadanie w myśl przepisu § 309 u. c. musi być połączone z wolą zatrzymania rzeczy jako własnej i musi być oparte wedle § 316 u. c. na ważnym tytule prawnym. Tych przesłanek prawnych brak w niniejszym wypadku. Wedle § 1233 u. c. związek małżeński sam przez się nie uzasadnia bowiem wspólności dóbr, a wobec swych pasierbów pozwany jako obcy wogóle żadnych praw niema. W tym stanie rzeczy pozwany może być każdej chwili narażony na pozbawienie go udzielonej w domu swej żony i pasierbów gościny, a jeżeli tak, nie można też przyjąć, iż sporne mieszkanie potrzebne jest pozwanemu tylko na skład mebli. Gdy nie zostało stwierdzone, że pozwany *posiada* drugie mieszkanie, nie za-

chodzi przewidziana w art. 11, 2/f ust. o ochr. lok. ważna przyczyna wypowiedzenia.

Podał adw. *Dr. Leon Peiper* (Przemyśl).

Z orzecznictwa administracyjnego.

Do udzielania zezwoleń na urządzenie prywatnych żydowskich domów modlitwy jakoteż zgromadzeń w celu nabożeństwa lub praktyk rytualnych władze administracji ogólnej nie są właściwe.

Do wydawania zarządzeń z zakresu prawa budowlanego i policji ogniowej powołane są urzędy gminne, a nie władze administracji ogólnej. (Decyzja Urzędu Wojewódzkiego Stanisławowskiego z 1/9 1930. Nr. A. W. 3084/Ka/30).

Do Pana N. N. w Kołomyji. — Orzeczeniem z dnia 31 maja 1930. Nr. L. I/90/K Pan Starosta powiatowy w Kołomyji uwzględniając prośbę X. Y. zezwolił wyjątkowo na odbycie modłów w domu modlitwy zwanym „Bożnica Judy Aboschego“ przy ul. Berkowicza 17., wzgl. Rynek 7. w dniach 2 i 3 czerwca 1930.

Nadto w związku z wniesionemi zażaleniami w sprawie zamknięcia cia domu modlitwy im. „Judy Aboschego„ mieszczącego się w domu Pana w Kołomyji przy ul. Rynek 7 i przeprowadzonem dochodzeniem komisyjnem w d. 10 czerwca 1930 zmienił Pan Starosta orzeczeniem z 18 czerwca 1930 Nr. XLI/90/K swe pierwotne orzeczenie z 17 listopada 1929. Nr. Kr. 3752/29 zakazujące dalszego odbywania zgromadzeń w celach modlitwy w tym domu w myśl § 27. ustawy z 21 marca 1890 dz. u. p. Nr. 57 i zezwolił na dalsze odbywanie zgromadzeń w celach odprawiania modłów pod warunkami szczegółowo wymienionemi.

Uwzględniając wniesione przez Pana od powyższych orzeczeń odwołania uchylam na zasadzie § 30 przytoczonej wyżej ustawy zakwestjonowane przez Pana orzeczenie z dnia 31 maja 1930. Nr. L. I/90/K. gdyż udzielanie pozwolenia na urządzanie prywatnych domów modlitwy, jakoteż zgromadzeń w celu nabożeństwa lub praktyk rytualnych zawisłe jest w myśl § 10 i §§ 67 i 68 statutu gminy wyznaniowej żydowskiej w Kołomyji od zezwolenia Rady gminy wyznaniowej żydowskiej, a nie od zezwolenia władzy administracyjnej ogólnej I. instancji.

Równocześnie na zasadzie art. 101 a) b) i c) rozp. Prez. Rzpltej z 22/3 1928 Dz. U. Rz. P. Nr. 36. poz. 341 uchylam w trybie nadzoru z urzędu orzeczenia Pana Starosty powiatowego w Kołomyi z dnia 10 lipca 1929 do L. Kr. 3752/29, zakazujące dalszego urządzania zgromadzeń w celach wyznaniowych w wspomnianym lokalu aż do czasu uzyskania zezwolenia tamt. Starostwa odnośnie do przepisów sanitarnych policyjno-ogniowych i bezpieczeństwa publicznego i orzeczenie z 27 listopada 1929 Nr. Kr. 3752/29 podtrzymujące ten zakaz z podaniem motywów opartych na prawie budowlanem i zawierające zarządzenia z zakresu budownictwa i policji ogniowej oraz zakwestjonowane przez Pana zarządzenie z 16/3 1930 Nr. L. I/90/L. w sprawie komisyjnego zbadania omawianego lokalu, czy odpowiada przepisom policyjno-ogniowym, sanitarnym i czy ze względu na bezpieczeństwo publiczne może być używany jako dom modlitwy, gdyż motywa pierwszego orzeczenia, na których oparto zakaz są ogólnikowe, przyczem dalsze podtrzymanie tego zakazu uzależnia Pan Starosta od zezwolenia tamt. Starostwa, które nie jest jak to wyżej podkreśliłem właściwe do udzielania takiego zezwolenia, drugie zaś orzeczenie zawiera zarządzenia z zakresu prawa budowlanego i policji ogniowej, do których wydania z tytułu nadzoru nad utrzymaniem budynków właściwy był Magistrat m. Kołomyji w myśl art. 380 a, 383 c. i 387 rozporządzenia Prezydenta Rzpltej

z 16/II 1928 Dz. U. Rz. P. Nr. 23 poz. 202 o prawie budowlanem i § 1 ustawy z 10/II 1891 dz. u. kr. Nr. 18 o policji ogniowej.

Ponieważ Magistrat m. Kołomyji nie wydał w zakresie budowlanym i policji ogniowej w odniesieniu do omawianego lokalu względnie domu Pana, w którym się mieści dom modlitwy, żadnego orzeczenia lub zarządzenia, dlatego też dla wydania zakazu w myśl § 27 ustawy z dnia 21/3 1890 nie uprawnia jeszcze władzę do przekraczania swej

Nadto orzeczenia te są wadliwe, gdyż należało wpierw stwierdzić, czy osoba urządzająca nabożeństwa w prywatnym domu modlitwy posiada wymagane w myśl przytoczonych postanowień statutu zezwolenia Rady gminy wyznaniowej żydowskiej. ewentualny zaś zakaz odbywania zgromadzeń w celach wyznaniowych byłaby uprawnioną wydać władza adm. ogólnej I. instancji w myśl § 27 przytoczonej ustawy dopiero po wydaniu przez Magistrat ostatecznych zarządzeń w zakresie policyjno-budowlanym i ogniowym, powołując się na te zarządzenia.

W końcu zaznaczam z powołaniem się na art. 2 rozporządzenia Prez. Rzpltej z 22/3 1928 Dz. U. R. P. Nr. 36 poz. 341, że § 27 ustawy z dnia 21/3 1890 nie uprawnia jeszcze władzę do przekraczania swej właściwości rzeczowej, która winna być z urzędu przestrzeganą.

Decyzja niniejsza jest ostateczną w administracyjnym toku instancji. niezależnie od możliwych uprawnień do wniesienia skargi do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Podał adw. dr. **Kehos Schulbaum** (Kołomyja).

Dzień wołania na puszczy o wolność przesiedlania się adwokatury małopolskiej.

Tak godzi się nazwać dzień trzynasty grudnia 1930. — sobotę, w której w siedzibach wszystkich Izb adwokackich Małopolski i Śląska cieszyńskiego, zatem we Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Samborze i Cieszynie palestra małopolska po dziś dzień w pozaborczym kordonie dzielnicowym więziona, pośpieszyła tłumnie na zwołane przez Wydziały tych Izb Nadzwyczajne Walne Zgromadzenia poświęcone sprawie wolnej przesiedlności i solidarnemu protestowi przeciw dotychczasowemu, zgoła bezprzykładnemu gnębieniu tego elementarnego prawa każdego adwokata i każdego obywatela w Polsce Wyzwolonej.

Jedenastoletniej już z okładem martyrologji tej akcji poświęciliśmy już dotychczas tyle artykułów i rozpraw i tylekroć już odsłanialiśmy właściwe pobudki przeciwników tej akcji — (zob. ostatnio: „O etykę wolnościową w adwokaturze polskiej“ w Nrze 3—4 oraz: „Dokument etyki sabotażystów wolnej przesiedlności adwokatów“ w Nrze 10 Głosu Prawa z r. b.) — iż wolno nam obecnie już uważać naszych Czytelników za dokładnie o tej sprawie nieszczęsnej zorjentowanych.

Ograniczamy się przeto do zwięzłego raportu z lwowskiego dnia „wołania na puszczy“.

Referat na Zgromadzeniu Izby lwowskiej odbytem w sali rozpraw Sądu przysięgłych lwowskiego Sądu okręgowego, wygłosił Prezydent Izby p. **Dr. Włodzimierz Godlewski.** Było to przemówienie które — aczkolwiek miało na celu głównie zesumowanie niejako wszystkich dotychczasowych kroków i wysiłków podjętych przez Izbę lwowską w walce o wolną przesiedlność — nacechowane było tak silnym zapałem. tak gorącem przekonaniem o słuszności i nieodzowności tej swobody adwokackiej ze stanowiska przedewszystkiem państwowego i narodowo-polskiego i zawierało tyle podniosłych akcentów, że wy-

warło na Zgromadzeniu niezatarte wrażenie i dało popęd do **jednomyślnego** przyjęcia zawnioskowanej przez referenta rezolucji.

Rezolucja ta po kilku dalszych przemówieniach pp. **Dra Sommersteina, Dra Schmierera, Dra Silbersteina i Dra Loewenherza,** przyjęta została w następującem brzmieniu:

„Kwestja wolnej przesiedlności adwokatów Małopolski i Śląska Cieszyńskiego wlokąca się od lat dwunastu od zjednoczenia Państwa Polskiego z powodu coraz to innych przeciw niej wysuwanych pozornych argumentów etycznej, fachowej, narodowościowej lub wyznaniowej natury, stanęła na martwym punkcie, jakkolwiek nicość wszystkich tych argumentów została wykazana drogą ich rzeczowego wyświetlenia.

Ten stan rzeczy opóźnia proces konsolidacji i wewnętrznego zjednoczenia państwowego, narusza godność osobistą i stanową adwokatury i powoduje duże szkody dla ogółu ludności pozbawionej w dostatecznej mierze fachowej i łatwo dostępnej pomocy prawnej.

Utrzymanie dotychczasowych kordonów dzielnicowych jak pozostałość czasów zaborczych z pogwałceniem wszelkich względów koleżeństwa uniemożliwia zużytkowanie dla dobra Państwa i szerokich sfer ludności wybitnych sił fachowych tkwiących w adwokaturze znakomicie do zawodu przygotowanej a zamkniętej w ciasnych granicach dzielnicy poaustrjackiej.

Zważywszy powyższe okoliczności — **zważywszy,** że Sąd Najwyższy plenarnem orzeczeniem wydanem na żądanie Ministerstwa Sprawiedliwości z dnia 21 III 1929 L. II 1347/21 orzekł, iż duchowi czasu i dążeniom ustawodawstwa polskiego najlepiej odpowiadałaby wykładnia pojęcia adwokata, zmierzająca do zjednoczenia adwokatury na całym obszarze połączonych ziem polskich, oraz, że obowiązujące obecnie w Rzeczypospolitej ustawy i rozporządzenia z mocą ustaw nie nasuwają przeszkód do dopuszczenia adwokatów, mających siedzibę w jednej z dzielnic Rzeczypospolitej, do występowania w roli pełnomocników albo obrońców stron w sprawach cywilnych i karnych, toczących się w dzielnicy naszego Państwa, z wyjątkiem tylko ziem byłego zaboru pruskiego, gdzie obowiązuje specjalne rozporządzenie z 23/6 1920;

zważywszy, że kwestja wolnej przesiedlności adwokatury we wszystkich państwach ościennych powstałych po upadku państw zaborczych oraz we Francji i Włoszech załatwiona została jako sama przez się zrozumiała z chwilą wydania jednolitej Konstytucji.

Walne **Zgromadzenie Izby Adwokatów** odbyte dnia 13 grudnia 1930 zwraca się do Rządu Rzeczypospolitej i do Czynników Ustawodawczych **o bezzwłoczne wprowadzenie w życie zasady wolnej przesiedlności dla adwokatury w Polsce** tak jak zasada ta weszła sama przez się w życie dla innych zawodów.

Walne Zgromadzenie jako czynnik powołany przez ustawę do zastępstwa całego stanu adwokackiego, uważa zarazem za swój obowiązek zwrócić uwagę czynników miarodajnych, że poczucie krzywdy wyrządzonej adwokaturze w tej części ziem polskich, w **której polska myśl niepodległościowa w czasach niewoli znalazła swoją ostoję i ochronę właśnie w największej mierze** wskutek działalności polestry małopolskiej, w niej Smolki, Zyblikiewicza, Ziemiałkowskiego i innych, **doszło do takiego napięcia, iż dalsze przewlekanie obecnego stanu może wywołać następstwa zgubne w swoich skutkach dla prawidłowego wymiaru sprawiedliwości i normalnego funkcjonowania adwokatury".**

Z nadesłanych książek i czasopism.

— **Dr Aleksander Raczyński: Polskie prawo pracy.** — Warszawa 1930. F. Hoesick. Str. 463.

Jestto objaw godny uznania, iż dotychczasowy zupełny brak systematycznych opracowań polskiego prawa pracy został wreszcie uchylony dzięki jednoczesnemu niemal wydaniu dwóch tego rodzaju opracowań, a to Dra Zygmunta Fenichla: „Zarys polskiego prawa robotniczego“ (zob. recenzję w Głosie Pr. Nr. 3—4 z r. bież. str. 166) i książka powyżej zatytułowana. Książka p. Dra Raczyńskiego nęci wzrok nasz już wykwintniejszą szatą zewnętrzną oraz większą objętością, która u tego wybitnego prawnika oznacza niewątpliwie wzbogacenie treści. Niemniej atoli należy stwierdzić, że obydwie te książki wzajemnie się uzupełniają, albowiem zasadnicze ich kryterja systematyczne są odmienne: Dr. Fenichel rozpatruje przedmiot według podziału na prawo (robotnicze) umowne, ochronne i ustrojowe, przyczem równolegle z wykładem prawa polskiego porusza porównawczo analogiczne instytucje prawa zagranicznego, któremu też pozatem poświęcę osobny rozdział, podczas gdy Dr. Raczyński idąc za wzorem podręczników niemieckich **Kaskela** i **Huecka**, trzyma się systemu prostszego, podzieliwszy całość na 3 części: część I zawiera „Ogólne nauki prawa pracy“ (system, geneza i źródła prawa pracy, międzynarodowe prawo pracy, zasada wolności pracy i podmioty prawa pracy) — część II: „Indywidualne prawo pracy“ (kontrakt pracy t. j. jego istota, rodzaje i forma, zdolność prawna kontrahentów, pośrednictwo pracy, ochrona rynku pracy), dalej obowiązki pracownika (str. 91—125) — obowiązki pracodawcy (str. 126—171) — ochrona wynagrodzenia (172—188) — ukończenie stosunku pracy (189—225) — specjalne stosunki pracy (współpraca, umowa próbna i o naukę, robotnicy rolni, służba domowa, dozorcy domowi 226—277) — władze pracy (inspekcja pracy, sądy pracy, komisje rozjemcze (278—306). — Część III: Zbiorowe prawo pracy (4 rozdziały 307—349): Organizacje pracowników i pracodawców — umowy zbiorowe — zatargi i walki zbiorowe i załatwianie zatargów zbiorowych. W toku swego wykładu Autor czyni też liczne, nader pouczające wzmianki porównawcze o prawie zagranicznem, a szczególnie gruntownie ustosunkowuje prawo polskie do obowiązującego jeszcze u nas w dość znacznym zakresie — prawa pracy b. państw zaborczych, przyczem niejedną trudną kwestję prawną powstającą z tej kilkutorowości obowiązujących u nas ustawodawstw rozstrzyga Autor w sposób przekonywujący. Należy też zaznaczyć, że przyjęte przez Autora określenie ogólne: „prawo pracy“ jest trafniejsze i językowe poprawniejsze, niźli przyjęte przez Dra Fenichla zbyt ciasne określenie „prawo robotnicze“.

Mimo skromnego zastrzeżenia swego, iż książką tą chciał tylko „wskazać drogę do wykładów o prawie pracy na naszych wyższych uczelniach i dać rodzaj **elementarza** prawa pracy studentom, a prawnikom wyszkolonym oszczędzić tej straty czasu, której sam doznawał, gdy po raz pierwszy był zmuszony zająć stanowisko w jakiejś zasadniczej kwestji i nie znalazł żadnej pomocy w naszem piśmiennictwie“ — winniśmy stwierdzić, że starannością i wielostronnością opracowania a niemniej też niepospolitą jasnością wykładu książka ta wyrasta znacznie ponad poziom „elementarza“. Skorowidz alfabetyczny na końcu książki spełnia również cenne usługi. Kilka błędów językowych zauważyliśmy mimochodem, a to na str. 57, 126, 179 i 181.

(L.)

Rocznik prawniczy wileński — organ Wydziału prawa i nauk społecznych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie oraz Tow. prawniczego im. Daniłowicza. Rok IV. Wilno, 1930. Skład główny w księgarni Józ. Zawadzkiego w Wilnie.

Spory tom tego rocznika (464 str.) zawiera szereg bardzo pouczających i ciekawych rozpraw. Rozpoczyna się życiorysem i portretem Rektora Alfonsa **Parczewskiego,** wysoce zasłużonego uczonego i działacza narodowego, który z dniem 1 października r. b., licząc 81 lat, ustąpił z katedry Wydziału prawa i n. społ. zaszczycony doktoratem honoris causa tegoż Wydziału, a to jednocześnie z szeregiem kilku innych znakomitości prawa, jakoto: prof. Abrahama i Starzyńskiego ze Lwowa, Petrażyckiego i Łyskowskiego z Warszawy, zgasłego w międzyczasie śp. Jaworskiego i Zolla z Krakowa, z której to uroczystości znajdujemy osobne sprawozdanie (str. 409—426). — Z rozpraw i artykułów wymieniamy Fr. **Bossowskiego:** Nowe ideje w dziedzinie prawa prywatnego; Michała **Króla:** Represalja i wyższa konieczność w prawie międzynarodowem; S. Schilling-**Liengalewicza:** Nowsze drogi i kierunki w medycynie sądowej; B. **Wilanowskiego:** Stosunek kościoła do państwa w świetle ostatnich konkordatów. Jestto obszerne (102 str.) i b. instruktywne studjum porównawcze na temat 10 układów zawartych przez Stolicę Apost. z 7 państwami katolickiemi i 3 akatolickiemi. Mimo swego dość wyraźnie klerykalnego nastawienia (będącego zresztą charakterystycznym rysem przeważnej części naszych nauczycieli prawa!), autor unaocznia nam w sposób plastyczny, że konkordat polski w całym szeregu doniosłych spraw jest dla Kościoła korzystniejszy od konkordatów zawartych przezeń z innemi państwami. Niedziw, że kościół, którego biskupom przyznano w tym konkordacie np. absolutną swobodę przy ogłaszaniu listów pasterskich, którego duchowni otrzymali przywileje urzędników państwowych, i mają w pewnych wypadkach władzę państwową do swej dyspozycji, a nawet po osądzeniu za zbrodnię doznają niebywałych w państwie przywilejów — stanowi państwo w państwie, miesza się na każdym kroku do polityki państwa wewnętrznej i zewnętrznej, a w dziedzinie oświaty i wychowania publicznego sprawuje wprost nad państwem kuratelę. „Pozatem — (cytujemy za autorem) — pod nazwą **Akcji katolickiej** zabezpieczył sobie Kościół całkiem wolne i swobodne rozwijanie pracy społeczno-religijnej wśród najszerszych warstw ludności danego państwa: czegoś podobnego w konkordatach dawniejszych nie było“ (str. 199). Najdonioślejsze stwierdzenie Autora tej pracy dotyczy różnicy jaką Stolica Apostolska przy zawieraniu konkordatów zwykła czynić między państwami zarówno pod względem formy zewnętrznej, jakoteż ustępstw przyznawanych państwom: pokazuje się oto, że miarodajną jest w tych kierunkach dla Stolicy Apostolskiej tylko — wielkość i potęga danego państwa i że Polska traktowana jest przez nią właśnie jeszcze jako państwo — małe i słabe, zwłaszcza w stosunku do **Prus** które w konkordacie swoim ze Stolicą Apostolską zjednały ją sobie nawet dla pewnych ustępstw terytorjalno-politycznych, mających ostrze rewizjonistyczne przeciw Polsce!... Zaiste, ażeby z potęgą, rzekomo nie z tego świata pochodzącą, a jednak może najbardziej ze wszystkich potęg tego świata oportunistyczną i tajno-dyplomatyczną, jaką jest papizm, zawrzeć konkordat taki, jaki zawarła Polska w okresie Grabszczyzny, trzeba być państwem małem i słabem!...

Na żywą uwagę czytelników zasługują też zawarte w Roczniku prace Eugenjusza **Waśkowskiego:** Zasady procesu cywilnego (z powodu projektu polskiej procedury cywilnej) — jestto ważna praca streszczająca krytycznie wyniki badań nowoczesnej nauki w zakresie poszczególnych zasad procesu cywilnego — dalej Stefana **Glasera:** Ignorantia iuris w prawie karnem — jestto zarówno historyczna jak i dogmatyczna analiza tego zagadnienia, tak doniosłego i aktualnego wśród dzisiejszego nadmiaru ustaw, rozporządzeń oraz instytucyj orzekających! — wreszcie **Zolla** interesująca rozprawa p. t. Prawo pracy w ciągu wieków. — Przegląd orzecznictwa Izby I. S. N. i kronika uzupełniają cenną treść Rocznika. (L.).

— **Hoesicka Bibljografja prawnicza polska 1918—1928.** Zestawił **Stanisław Łoza** — przejrzał i słowem wstępnem poprzedził **Henryk Mościcki.** Warszawa 1930, nakł. F. Hoesicka, str. 181.

Dobra bibljografja należy do najpożyteczniejszych rzeczy — ale ta, powyżej sygnalizowana, nie jest dobra. Co ją na pierwszy rzut oka ujemnie cechuje: to brak jakiegokolwiek naukowego lub tylko logicznego systemu, bez którego w takim podręczniku niepodobna należycie się wyznać. Na przestrzeni zaledwie 181 stron urządzili wydawcy aż 82 „działów", które pozostają względem siebie częstokroć bez przesady w takim stosunku jak pięść do nosa. Obok bowiem działów takich jak: Prawo administracyjne, prawo kościelne, prasowe, spadkowe lub t. p. założono jako równorzędne takie działy jak: Odszkodowania, inwalidzi, lichwa, prawo rzymskie, mowy obrończe i oskarżycielskie i t. p. Osobno np. „stoi" dział „prawa administracyjnego" (na niespełna 4 stronicach!) a osobno znów szereg działów należących właśnie do prawa administracyjnego, z czego snać ani p. Stanisław Łoza, który tę bibljografję zestawił, ani p. Henryk Mościcki, który ją przejrzał i słowem wstępnem poprzedził, nie zdają sobie sprawy. Analogicznie też dział XXIV „prawo cywilne" (str. 39—45) oddzielony jest mnóstwem innych działów od działów takich jak XL Prawo małżeńskie, XLIII Prawo osobowe, LVII Prawo prywatne, LX Prawo spadkowe, LXXXI Zobowiązania. Gdy zaś n. p. porównamy. co autorowie pomieścili w dziale: „Prawo cywilne", a co w dziale „Prawo prywatne", spostrzegamy, że zależało to dla nich od tego, czy w tytule publikacji znalazło się słowo „cywilne" czy też „prywatne". W dziale „zobowiązania" zamieścili np. wyłącznie tylko publikacje dotyczące — waloryzacji, albowiem działu zatytułowanego „Waloryzacja" lub „Przerachowanie" bibljografja ta nie zawiera... Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa jej dokładności. Nieraz bibljografja ta uwiecznia drobne kilkustronicowe regulaminy i t. p. a pomija publikacje oryginalne i doniosłego znaczenia. Na humorystykę zakrawa też np. pomieszczenie w dziale „Teorja i filozofja prawa" takich publikacyj jak np. Dr. Macko: Prostytucja — Nierząd — Handel żywym towarem etc. — albo np. Dr. M. Richter: „Norma jurysdykcyjna w brzmieniu znowelizowanem" — albo: „Radliński Ignacy: Mężczyzna a kobieta" — albo: „Ksiądz Dr. Rosłaniec: Wejście izraelitów do ziemi Chanaan" — albo: „Sprawozdanie Komisji Kodyfikacyjnej Rz. polsk. za czas od 15/4 1921 do 1 stycznia 1922" (NB.: Komisja Kodyf. wydała jak wiadomo od tego czasu cały szereg dalszych sprawozdań, ale zdaniem pp. Łozy i Mościckiego tylko to jedno sprawozdanie należy w sam raz do teorji i filozofji prawa...) Treść i forma tej „bibljografji" każą podejrzewać, że pp. Łoza i Mościcki nie są nawet prawnikami. Jak poważna firma wydawnicza mogła dać się nabrać do wydania tego „grochu z kapustą" pod nazwą „Bibljografji prawniczej" jest dla nas zagadką. **(L.).**

— **Dr. Stanisław Piekarski: Prawdy i herezje.** Encyklopedja wierzeń wszystkich ludów i czasów. — Wydawnictwo M. Arcta.

Z encyklopedji powyższej wydawanej stopniowo zeszytami co miesiąc, ukazało się dotychczas 8 zeszytów (od wyrazu „Abba" aż do „Starokatolicy", względnie 384 stronic i należy przypuszczać, że za kilka już miesięcy wydana będzie całość. Już obecnie można publikację tę ocenić. Według zamiaru autora praca ta ma być w porządku abecadłowym, zbiorem informacyj i wyjaśnień o tematach będących przedmiotem religjoznawstwa i zawiera też ona wyjaśnienia pojęć, wyrażeń, nazw, zwyczajów i instytucyj, wytworzonych przez życie religijne licznych ludów i wybitnych religjantów. Przytem autor — były dyrektor Departamentu Minist. wyzn. iośw. — poświęca szczególniejszą uwagę i najwięcej miejsca pojęciom, zwyczajom i urządzeniom prawnym Kościoła Katolickiego. Autor też wyznaje, że „nie unikał wypowiedzenia własnego zdania, ponieważ nie sądzi, aby zdołał

zrozumieć i cenić cudze przekonania religijne ten, kto nie posiada własnych..." Nie wchodząc w trafność czy nietrafność tego poglądu, sądzimy, że w encyklopedji religjoznawstwa niema miejsca na wypowiadanie osobistych przekonań religijnych autora, pozbawia to ją bowiem odrazu charakteru przedmiotowego względnie naukowego. Ale też pozatem treść poszczególnych artykułów i artykulików utrzymana jest przeważnie na poziomie nader popularnym. W bardzo nielicznych wypadkach autor decyduje się na przytoczenie paru dzieł literatury objaśnianego przedmiotu i to nie zawsze najświeższych. W lwiej części wyjaśnień i informacyj tej encyklopedji czytelnik musi autorowi wierzyć na słowo.., nie znajdując żadnego drogowskazu do źródła, z któregoby mógł pouczyć się gruntowniej i z którego sam autor swe twierdzenia zaczerpał. Dość zaznaczyć, że nawet mówiąc o rzeczach bezpośrednio biblji dotyczących, autor prawie nigdy nie przytacza miejsca, z którego wiadomość swą lub zacytowany werset wyjął. Są to więc na razie tylko, rzec można, pierwociny encyklopedji, wymagające staranniejszego opracowania, o ile wydawnictwo to ma spełnić wymagania, jakie przywykliśmy do nowoczesnych encyklopedyj przywiązywać.

— Pamiętnik historyczno-prawny pod redakcją Przemysława Dąbkowskiego. Tom VII, zeszyt 5. — **Józef Skoczek: Studja nad patrycjatem lwowskim wieków średnich.** Lwów 1929. Nakl. Redakcji (str. 73).

Nas lwowskie dzieci książka ta najbardziej interesować powinna. Przedstawiona tu jest źródłowo opracowana historja ośmnastu rodów patrycjatu lwowskiego z XIV i XV wieku, jak Stecherów, Zommersteynów (ówczesna ich posiadłość jeszcze dziś nazywa się Zamarstynów od Zommersteynhof), Szelerów, Klopperów (stąd nazwa Kleparów), Friedrichów i t. d. Rodziny te prawie wszystkie pochodzenia niemieckiego — acz bardzo możne i wpływowe — szybko znikają z widowni życia miejskiego, tak, że po krótkim czasie kroniki i księgi miejskie o nazwiskach tych już nie wspominają. Pochodzi to stąd, że jednostki ze stanu mieszczańskiego przedostawały się przez samo nabywanie szlacheckich dóbr w szeregi szlachty, nadając sobie następnie nazwiska swych majętności ziemskich.

Nabywanie zaś tych dóbr było dla mieszczan b. łatwe, gdyż ci bogaci kupcy pożyczali chętnie szlachcie pieniądze na zastaw dóbr szlacheckich, które potem najczęściej pozostawały już — wedle obowiązującego prawa — w ręku pożyczających wierzycieli wskutek niewyrównania długu.

Praca ta stanowi ważny przyczynek do historji prawa polskiego w średnich wiekach, na które prawo niemieckie, wskutek gęstego osiedlenia się żywiołu niemieckiego w miastach polskich, miało tak przemożny wpływ, jak to właśnie w książce tej przedstawiono.

Dr. S. Weinberg sen.

— Pamiętnik historyczno-prawny pod redakcją Przemysława Dąbkowskiego. Tom VII, zeszyt 6. **Iwan Czomow: Krwawa zemsta u Słowian,** Lwów, 1929. Nakładem Redakcji, str. 61.

Krwawa zemsta jest — wedle przedstawienia Autora — instytucją pierwotnego prawa, powstałą u każdego narodu samodzielnie i niezależnie od innych, jako produkt naturalnego popędu duszy ludzkiej, jako instynktowny popęd do samosądu w stanie gwałtownego gniewu. Ma ona swój początek w czasach pierwotnego stanu narodów, następnie dołączył się do niej także element religijny, stąd zemstę uważano za święty obowiązek. Z biegiem czasów dopiero taljon zostaje zastąpiony przez system kompozycyjny (przyjęcie okupu) a następnie sądy stopniowo wyjmowały krwawą zemstę z rąk jednostek i dążyły do zaprowadzenia takiego stanu aby zemsta stała się karą, której wykonaniem zajmuje się władza sądowa. Autor zapowiada na wstępie wyda-

nie całego dzieła, poświęconego badaniom nad krwawą zemstą w pierwotnem prawie narodów, na razie jednak ogranicza się na przedstawieniu krwawej zemsty specjalnie u Słowian a mianowicie na Rusi, w Polsce, na Litwie, u Słowian bałtyckich, u Czechów, u Słowian południowo-zachodnich, w Czarnogórze i w Bułgarji. Na podstawie istniejących zabytków prawa polskiego przedstawia Autor szczegółowo krwawą zemstę w Polsce, gdzie ona rozwijała się mniej więcej tak samo, jak u innych Słowian.

Dr. S. Weinberg sen.

Bolesław Rotwand: Zarys prawa o umowie ubezpieczenia. Warszawa 1930. — Str.. 30.

Autor jesct przeciwnikiem ustawodawstwa krępującego swobodę umów w dziedzinie ubezpieczenia i uważa, że nie zachodzi potrzeba ochrony ubezpieczających (na innem miejscu nazywa ich Autor „ubezpieczonymi“) przed wyzyskiem ze strony Zakładów ubezpieczeń, a w szczególności przed ustanowionemi przez te zakłady ogólnemi warunkami, stanowiącemi integralną część umowy ubezpieczeniowej, zwanej polisą. Autor twierdzi bowiem, że obawy przed monopolistycznemi zakusami zrzeszonych zakładów ubezpieczeń o wymuszenie krzywdzących warunków ubezpieczenia na swą korzyść są płonne. Na uzasadnienie swego zaptrywania cytuje Autor niektóre przepisy z regulaminów przewozowych z r. 1928 wydanych przez Rząd Polski z mocą ustawy, z których widoczne jest znaczne upośledzenie kontrahenta zawierającego z Kolejami polskiemi umowę o przewóz, a pozbawionego w wielu wypadkach bez uzasadnionej przyczyny swych słusznych roszczeń o odszkodowanie. Regulaminy te, które Autor sam potępia, przemawiają raczej za wprowadzeniem ustaw chroniących publiczność przed wyzyskiem możnych i potężnych zakładów monopolistycznych, dyktujących ubezpieczającemu swe warunki nieraz bardzo ciężkie i dotkliwe. Widzieliśmy, że, pomimo istnienia takiego ustawodawstwa ochronnego w Austrji i w Niemczech, towarzystwa asekuracyjne robiły świetne interesa, nie ma zatem powodu do wzbogacenia ich jeszcze bardziej kosztem ubezpieczonych, przez zmniejszenie ryzyka. Pozostawienie więc ustalenia warunków ubezpieczeniowych swobodnej woli stron jest ze socjalnego punktu widzenia niedopuszczalne, skoro jedna strona t. j. zakład ubezp. posiada długoletnie doświadczenie i fachową wiedzę w dziedzinie prawnej, oraz możność dyktowania warunków zapomocą karteli, podczas gdy publiczność najczęściej nawet nie rozumie tych dość trudnych i zawiłych postanowień i nie zdaje sobie sprawy ze skutków prawnych, jakie one mogą wywołać.

Dr. S. Weinberg sen.

Prof. Dr. M. Allerhand: Sądownictwo handlowe. Warszawa. Odbitka z Przeglądu prawa handlowego z r. 1929. — Str. 23.

W rozprawce tej omawia Autor organizację i obsadę sądów handlowych wedle dawniejszego i obecnie obowiązującego prawa, następnie stosunek wydziałów handlowych do cywilnych, prorogację sądu grodzkiego i umowę o załatwienie sprawy przez sędziego samoistnego wedle dawniejszego prawa, wedle ustawy o ustroju sądowym i wedle projektu procedury cywilnej i wkońcu kwestję o wdrożeniu sprawy przed izbą niewłaściwą tak de lege lata, jak też de lege ferenda. Profesora Allerhanda nie mamy potrzeby chwalić. Jego sposób przedstawienia jasny i zwięzły a przytem wyczerpujący jest nam wszystkim dobrze znany. Kwestje wątpliwe zostały przez Autora trafnie rozwiązane.

Dr. S. Weinberg sen.

Seweryn Szer: Dowody składowe według polskiego prawa o domach składowych. Warszawa. Odbitka z Przeglądu Prawa Handlowego z roku 1929. — Str. 40.

Dowód składowy zawiera dwie części tj. rewers stanowiący dowód posiadania złożonego w domu składowym towaru, służący do przeniesienia własności i warrant, służący do ustanowienia i przeniesienia prawa zastawu. W pracy powyższej określa Autor przedewszystkiem pojęcie i formę tych dowodów składowych w różnych Państwach a w szczególności w Polsce na podstawie obowiązującej ustawy wydanej rozp. Prez. Rzpp. z 28/12 1924 poz. 1020 Dz. ust. W następnym rozdziałach rozprawia Autor o sposobie przeniesienia dowodów składowych zapomocą indosu na wzór weksli, o szczególnych skutkach indosu rewersu i warrantu, o prawach posiadacza warrantu i o jego prawie regresu i t. d. W swych rozważaniach teoretycznych dochodzi Autor między innemi do następujących wyników: Indos rewersu skutkuje przeniesienie na indosatarjusza towaru oraz praw wynikających z pierwotnej umowy składu. Posiadacz dowodu składowego może raz zastawić towar zapomocą indosu na warrancie a drugi raz zastawić ten sam towar zapomocą indosu zastawniczego na rewersie, ta pierwsza wierzytelność ma jednak w każdym razie pierwszeństwo przed drugą. Prawo regresu posiadacza warrantu nie jest zależne ani od założenia protestu ani też od poprzedniego wniosku o sprzedaż towaru. Rozprawka ta — może jedyna w literaturze polskiej z tej dziedziny prawnej — daje nam dokładny obraz ustawodawstwa obowiązującego w Polsce i zagranicą, jest przeto dla prawnika bardzo pożyteczna.

Dr. S. Weinberg sen.

Dr. Stanisław Orsini-Rosenberg. Program Badań Socjologicznych w zakresie zagadnień narodowościowych w województwach wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej — Instytut Badań Spraw Narodowościowych. Warszawa 1930, str. 62. Skład główny: Dom Książki Polskiej oraz w Instytucie badań spr. nar. Warszawa, ul. Nowy Świat 21 m. 4.

Nakładem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych ukazała się w druku rozprawa Dr. Stanisława Orsini-Rosenberga p. t. „Program badań socjologicznych w zakresie zagadnień narodowościowych w województwach wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej".

W odróżnieniu od zwykle spotykanych studjów konkretnych narodowości, rozprawa powyższa poświęcona jest przedewszystkiem metodyce badania zagadnień narodowościowych, a dopiero w dalszym rzędzie wyciągnięciu z tych rozważań wniosków praktycznych odnośnie do projektowanych przez autora studjów narodowościowych na Ziemiach Wschodnich Rzeczypospolitej. Autor poddaje więc krytyce historyczne, etnograficzne, statystyczne, przyrodnicze i psychologiczne „kierunki" w badaniu problemów narodowościowych, wytyka ich braki i błędy, a dalej — w zgodzie z metodyką socjologiczną Znanieckiego — kreśli statykę i dynamikę grup narodowościowych, aby w końcu przejść do zastosowania uzyskanych tu sprawdzianów w obszernie zarysowanym programie badań narodowościowych w województwach wschodnich Rzeczypospolitej.

Niezależnie od wartości tej rozprawy dla teorji badań zagadnień narodowościowych, winna ona zwrócić uwagę naszych specjalistów z tej dziedziny a także czynników rządowych już z tego względu, że stawia ona na porządku dziennym kwestję niezmiernie ważną: rozpoczęcia systematycznyecznych naukowych studjów problemów narodowościowych w Polsce.

W innych państwach, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych P. A. od wielu lat szereg instytucyj prowadzi zorganizowane, systematyczne badania lokalnych zagadnień narodowościowych, czemu — w zrozumieniu własnej korzyści — wybitnie sprzyja rząd.

Ponieważ jednak nawet w tym zakresie jaki wytyczył Dr. Orsini-Rosenberg (województwa wschodnie), badania odnośne wymagać będą nie mało kosztów, pracy uczonych i poparcia instytucyj państwowych i społecznych, byłoby ze wszech miar wskazanem, aby zanim badania

te zostaną faktycznie rozpoczęte, poddano je uprzednio wyczerpującej, publicznej dyskusji.

— **Dr. Jerzy Gliksman: Struktura zawodowa i społeczna ludności żydowskiej w Polsce. Warszawa 1930. Nakładem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych. Warszawa, ul. Nowy Świat 21 m. 4. — Str. 56. Cena 3 zł.**

Struktura zawodowa i społeczna ludności — to jeden z najważniejszych czynników życia gospodarczego. W stosunku do ludności żydowskiej w Polsce sprawy struktury stanowią centralne zagadnienie gospodarczej strony **kwestji żydowskiej.** Bez gruntownej znajomości budowy ekonomicznej Żydów, nie do pomyślenia jest prowadzenie wśród nich zdrowej polityki ekonomicznej.

Praca dra Jerzego Gliksmana jest tłómaczeniem (z pewnemi zmianami) drugiej części książki tegoż autora w języku francuskim (L'aspect economique de la question juive en Pologne". Paris. Les Editions Rieder). W pracy pierwotnej część pierwsza (pominięta tutaj) zawiera opis ekonomicznych dziejów Żydów w Polsce, a część trzecia pominięta została jako mająca charakter polityczny i określająca kierunek, w jakim należy szukać rozwiązania zagadnienia żydowskiego w Polsce. Niniejszy przekład części drugiej otóż zawiera szczegółową naukową analizę statystyczną struktury ekonomicznej Żydów (36 tablic statystycznych) i omawia między innemi specjalnie ciekawe zagadnienie nieprzeniknięcia robotników żydowskich do wielkiego przemysłu.

W zakończeniu autor zaznacza że: „...dane zanalizowane w niniejszej pracy nabierają istotnego znaczenia dopiero po rzuceniu ich na tło całokształtu stosunków ekonomicznych naszego kraju. Wtedy „kwestja żydowska" w dziedzinie gospodarczej, sprowadza się do ogólniejszego zagadnienia: jak najlepszego i jak najkorzystniejszego dla **całego** społeczeństwa użycia sił produkcyjnych i zdolności wszystkich mieszkańców, zagadnienia, które z równą ostrością występuje i w stosunku do ludności nieżydowskiej naszego kraju (bezrobocie, przeludnienie na wsi). Szukanie dróg dla osiągnięcia tego **optimum** w gospodarce ludzkiemi siłami, wkracza już oczywiście w dziedzinę spornych problemów politycznych i społecznych"...

W aneksie do książki znajdujemy wyciągi z głosów prasy krajowej i zagranicznej o francuskiej książce dra Gliksmana, wspomnianej powyżej, a poprzedzonej przedmowami prof. M. W. **Oualid** wydziału prawa uniwers. paryskiego oraz prof. M. L. Hersch uniwers. genewskiego.

— **Revue Polonaise de Législation Civile et Criminelle** — Przegląd Ustawodawstwa Cywilnego i Kryminalnego, poświęcony Ustawodawstwu Porównawczemu i Zagadnieniom Kodyfikacyjnym. Ustawodawstwo Kryminalne, tom II, 1930, str. 75+19. Warszawa, Mokotowska 14.

Świeżo ukazał się w języku francuskim zeszyt poświęcony ustawodawstwu kryminalnemu powyższego wydawnictwa. (Prof. E. St. Rappaport — redaktor naczelny, Doc. J. Wasilkowski — sekretarz generalny oraz 5 członków komitetu). Na treść numeru składają się artykuły następujące: **T. Rittler,** Prof. Uniw. w Insbrucku p. t. „Austrjacko-niemiecki projekt kodeksu karnego a obrona jednostki przed dowolnością sędziego". **Prof. E. Rappaport:** „Zagadnienia prawa karnego międzypaństwowego". Autor stwierdza konieczność stworzenia międzynarodowej egzekutywy karnej dla ochrony międzypaństwowego porządku prawnego, m. i. jest zwolennikiem karalności nawoływania do wojny zaczepnej. **Adw. H Wiewiórska:** „Odpowiedzialność karna osób prawnych". Autorka dowodzi, że odpowiedzialność ta zyskuje coraz to szersze zastosowanie. W numerze znajdujemy nadto kronikę ustawodawczą i organizacyjno-prawniczą. Doniosłe znaczenie posiada za-

łączony do zeszytu w postaci dodatku francuski przekład **części ogólnej** projektu polskiego kod. kar., dokonany przez sędziego S. N., K. Berezowskiego. W ten sposób jeden z najważniejszych projektów Komisji Kodyfikacyjnej udostępniony został nauce zachodnio-europejskiej, która będzie mogła go uczynić przedmiotem swoich rozważań i studjów.

Pamiętnik historyczno-prawny pod redakcją Przemysława Dąbkowskiego. Tom. VII. zeszyt 4. **Jerzy Rundstein: Księga wojskowa Krzysztofa Radziwiłła** Hetmana polnego Litewskiego 1618—1622 (Lwów. 1929. Nakładem Redakcji), str. 28.

Księga ta wojskowa zawiera akta spraw toczących się przed sądami wojskowemi w latach 1618. 1619 i 1621 do 1622. Sąd wojskowy był albo hetmański, jeśli hetman sam wydawał wyrok lub wyznaczał sędziów, albo komisarski, jeśli sędziowie byli wyznaczeni przez króla. Sądy te orzekały bądź w sprawach cywilnych, bądź też i to przeważnie w sprawach karnych, gdy pozwany wzgl. oskarżony był wojskowym. Księga ta jest ważnym przyczynkiem w dziedzinie prawa wojskowego początku XVII w. i dlatego należy Autorowi poczytać za wielką zasługę, że zaznajomił szerokie sfery prawników i historyków z treścią rękopisu, znajdującego się obecnie w bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego i wydobył z niej syntezę naukową.

Dr. S. Weinberg sen.

— Nakładem Ministerstwa Sprawiedliwości został wydany **Skorowidz Dziennika Ustaw** za czas od 1 stycznia 1928 roku do 1 kwietnia 1930 roku, będący niezbędnem uzupełnieniem II-go wydania Skorowidza Dziennika Ustaw, obejmującego okres od 1-go stycznia 1918 roku do 1 stycznia 1928 roku, opracowanego przez Radcę Prawnego Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej Janusza Pierzchalskiego i Radcę Ministerjalnego Stefana Szymorowskiego.

Układ uzupełnienia, tak jak i Skorowidza II-go wydania chronologiczny i alfabetyczny z wykazaniem pozycyj uchylonych i odsyłaczami orjentacyjnemi do 1 kwietnia 1930 r. (str. 197); format Dziennika Ustaw. Cena 6 zł. — Cena II-go wydania Skorowidza 12 zł.

Do nabycia w Administracji Dziennika Ustaw — Warszawa, Długa Nr. 50. — Porto za przesyłkę uiszcza adresat przy odbiorze z poczty.

— **Kalendarze Pillera i Neumanna.** Firma ta wydała i w tym roku swoją różnorodną i od długiego szeregu lat rozpowszechnioną kolekcję kalendarzy i terminarzy, odznaczających się zarówno estetycznym wyglądem, jak i obfitością części informacyjnej przeznaczonej przeważnie dla zawodów prawniczych. Z tych „Terminarz" książkowy stał się już niezbędnym rekwizytem każdej kancelarji adwokackiej, sędziowskiej i notarjalnej. Dział informacyjny, opracowany przez adwokata Dra K. Strońskiego we Lwowie, zawiera w przejrzystych tabelach najkonieczniejsze wiadomości, ktre na każdym kroku prawnikowi są potrzebne. Także „Terminarz kieszonkowy" zawiera w odpowiedniem streszczeniu obszerny dział informacyjny.

Drugi wielki kalendarz od lat 78 wychodzący — to „Haliczanin", w którym znajdujemy również prócz części beletrystycznej i humorystycznej, szczegółowo opracowaną część informacyjną (Adres Władz centralnych, spis Sądów, adwokatów, notarjuszy itd.).

Z skrytki wolnych myśli.

1) Kultura „powagi stanu"

W związku z naszym artykułem wstępnym p. t. „Sąd nad sądem", ktrego autor śmie kruszyć kopję przeciw tradycyjnej krytyce anonimowej, a w obronie krytyki osobistej, uznawanej przez tegoczesne areopagi sądownictwa i adwokatury za „nie licującą z powagą stanu" — nawija mi się jak wilk, o ktróym mowa, Nr. 51 z 22 grudnia b. r. „Gazety sądowej warszawskiej", od lat 58 wychodzącej, a redagowanej przez naczelnego adwokata Polski.

W kronikarskiej otóż rubryce („Różne wiadomości"), która już poprzednio raz posłużyła „Gazecie sądowej" do równie zwięzłego jak „poważnego" i beznamiętnego wzmiankowania sprawy brzeskiej, znajdujemy po raz wtóry notatkę sprawy tej dotyczącą — a brzmi ona dosłownie tak:

„Interpelacje klubów sejmowych w sprawie Brześcia powołują się na cały szereg nadzwyczajnych nadużyć, popełnionych przy obchodzeniu się z posłami, uwięzionymi w twierdzy brzeskiej. Jak wiadomo, osadzeni oni tam zostali, jako będący pod śledztwem, a więc areszt zastosowano względem nich prewencyjny. **Wierzyć należy, że władze zarządzą dochodzenie, aby wyświetlić stan rzeczy i pociągnąć winnych do odpowiedzialności sądowej, a to bez względu na stanowisko urzędowe, jakie zajmują osoby, które nieprawne zarządzenia wydawały".**

Zaznaczam, że uwydatnienie drukiem specjalnym drugiego czyli ostatniego zdania powyższego referatu pochodzi **odemnie!** Nie chodziło mi zaś przy podkreśleniu tego zdania bynajmniej o jakieś gwałtowne wzmocnienie jego samowystarczalnej impulsywności, ale raczej o zaakcentowanie związku jego z następującem, cudownem zgoła zdarzeniem, które przed chwilą przypadło mi w udziele.

Oto w chwili, gdy zdołałem oderwać mój wzrok od powyższej „różnej wiadomości" padł on sobie niechcąco na szpargał „Gońca pustomyckiego", w który wierny mój klijent z Pustomyt owinął przysłaną mi w podarunku książkę. Na samym wierzchu pod szyldowym napisem „Odgłosy ze świata" czytam z rosnącem współczuciem następujący odgłos:

„Spokojna i pracowita ludność naszego miasteczka, która jak wiadomo jeszcze nigdy nie dała powodu do wyprowadzenia się z równowagi, znajduje się od kilku dni w stanie strasznego wzburzenia. Albowiem już od kilku dni, niewiadomo na czyj rozkaz, miejski nasz rakarz przejeżdża przed godziną ósmą rano przez ulicę racławicką, którą dzieci nasze chodzą do szkoły i wyłapuje nasze psy. Wywołuje to pośród naszych dzieci szkolnych popłoch i zepsucie. Oprócz tego złapał wczoraj pieska pana asesora magistrackiego Andrucha Kudłatego, którego dopiero wieczorem ledwo z życiem wypuścił. — (Teraz przychodzi cud!) — **Musimy wierzyć, że nasza władza magistracka zarządzi dochodzenie, aby wyświetlić stan rzeczy i pociągnąć winowajców do odpowiedzialności bez względu na władzę tych osób, które kazały rakarzowi psy łapać pod okiem naszych dzieci.** Inaczej stosunki w Pustomytach staną się wkrótce tak dla naszych dzieci jak dla naszych psów nie do zniesienia".

Każdy mi przyzna, że zdanie zaczynające się od słów „Musimy wierzyć" wygląda jakgdyby odpisane z „Gazety sądowej warszawskiej" lub też naodwrót. Oczywiście: jestem daleki od posądzenia Gazety sąd. warsz. o plagjat. Nie! Zgodność stylu, nastroju i poziomu uczuć społecznych panująca między „różną wiadomością" a „odgłosem ze świata" pochodzi z innego źródła! Jest ona wypływem owej zbawiennej kultury powagi stanu, ogarniającej już Bogu dzięki całe nasze społeczeństwo od szczytów aż do nizin. Każdy obywatel należy do

jakiegoś stanu, ale wszystkie stany mają jedną tylko, wspólną powagę stanu. Różnice tej powagi są tylko ilościowe: sfery zamożniejsze, sfery rządzące i sfery z katedralnem oświeceniem mają jej więcej, biedacy i łapserdacy mniej. Najlepszym tego dowodem końcowe zdanie pustomyckiego „odgłosu ze świata" poczynające się od słów: „Inaczej stosunki w Pustomytach". Zdanie to stanowczo już nie licuje z powagą stanu, zaczem też nie znajdujemy go już w „różnej wiadomości" organu najwyżej pod względem powagi stanu uświadomionego.

A niemałą zaiste jest społeczna misja powagi stanu: wszak ona to swoim stylem, swoim ceremoniałem, swem każdorazowo objektywnem i beznamiętnem ustosunkowaniem się do wszelkich zdarzeń życia społeczno-państwowego, sprowadza wszystkie te zdarzenia, wielkie i małe, groźne i żartobliwe, Brześć i Pustomyty, do wspólnego, do najmniejszego mianownika, do najniższej niwelacji, do płaszczyzny bez najmniejszych ostrości i kantów!... A z drugiej strony ta kultura powagi stanu oznacza jednocześnie ciągłe wywyższanie się i uświetnianie naszego życia społecznego mnogością wysokich stanowisk, honorów i orderów, które raz po raz spływają na kultury tej farmerów.

Lex.

---

2) Szmatki — gałganki — strzępy — fatałaszki — farfocle.

Są to synonimy podupadłych lub odpadłych cząstek materji, z których jednak od czasu wojny światowej i przewaloryzowania wszelkich pokojowych wartości zasad kulturalno-etycznych i praw — nauczyliśmy się pleść owe pstrokate i tak przecież dla przedpokojów i kuchen praktyczne, oszczędnościowe dywaniki. Rzekłbyś, że to ścielące się do stóp kucharek i pokojówek kuchenne i przedpokojowe bujdy, banialuki, smalone duby, hocki-klocki, koszałki-opałki. Ale cóż z takim dywanikiem mieć może wspólnego dekret wydany dla zaspokojenia lub opanowania „nagłej konieczności państwowej"? —

W każdym z ostatnich 40 (mniej więcej) dekretów pociąga nasz wzrok i obmotywa nasz umysł nieskończenie różnolita i różnobarwna tkanina-łatanina.

Przykładzik, jeden z tysiąca: W rozporz. Prez. Rzpltej z 29 listop. 1930 Nr. 82 poz. 641 Dz. u. (nowelizacja dekretu o przedsiębiorstwie „Polskie Koleje Państwowe") otrzymaliśmy 29 numerów „zmian i uzupełnień", z których np. numer 20 tak stanowi: „20) Numerację art. 23 zmienia się na 20: w ust. 2 tego artykułu słowa: „Generalnemu Dyrektorowi" zastępuje się słowami: „Ministrowi Komunikacji", a w ust. 3 skreśla się słowa: „i Generalnemu Dyrektorowi", a przycinek po słowach: „Ministrowi Komunikacji" zastępuje się spójnikiem „i".

Zaraz w **następnym** dekrecie (poz. 642) — (nowelizacja ustawy o poczcie, telegrafie i telefonie) — art. 1 p. 1 stanowi tak: „1. W art 1 ust. 3 po wyrazie „radiotelegraf" wyraz „i" — (awans ze spójnika na wyraz! — Przyp. Red.) — zastępuje się przycinkiem; po wyrazie „radiotelefon" kropkę zastępuje się przycinkiem i dodaje się słowo „radjofon".

W Nrze 80 poz. 626 Dz. u. mieści się rozp. Prez. Rzpltej z 24 listopada 1930 wtryniające kilkanaście powyższego gatunku zmian do prawa o ustroju sąd. powsz. — Art. 2 tegoż dekretu błyszczy otóż ponowną reformą nazwy sądów **powiatowych** z powrotem na **grodzkie**: zaprawdę symboliczne to dla naszej ewolucji państwowo-prawnej! Na początku — w Polsce dziejowej — były sądy **grodzkie** — pod zaborcami **powiatowe** i **pokojowe** — potem pod p. Ministrem Carem dał nam Bóg znowu **grodzkie** — z nadejściem p. Ministra Dutkiewicza poprawa na **powiatowe** — z nawrotem p. Cara znowu **grodzkie** — a co zamyśla p. Minister Michałowski, niepodobna przesądzić!... Ma on sytuację utrudnioną i jeśli nie zechce jednego z swoich poprzedników zdezawuować, powinienby zadekretować **sądy powiatowo-grodzkie.** Przy wnoszeniu środków prawnych ta nomenklatura jest **już obecnie** nakazem ostrożności!

Lex.

w sprawach o roszczenia niemajątkowe jest ona zawsze dopuszczalna. Wykluczoną ponadto jest skarga kasacyjna w sprawach prowizorjalnych. Należałoby zdaniem mojem do czasu zniesienia ustawy o ochronie lokatorów dopuścić w sprawach ze stosunku najmu skargę kasacyjną bez względu na wartość przedmiotu sporu.

Podstawą skargi kasacyjnej może wedle art. 433 k. p. c. być bądź naruszenie prawa materjalnego przez błędną jego wykładnię lub niewłaściwe zastosowanie (error in iudicando), bądź pogwałcenie istotnych przepisów postępowania, jeżeli uchybienie to mogło wpłynąć stanowczo na wynik procesu (error in procedendo). Projekt przy kasacji nie wymienia przyczyn nieważności, należy tu zatem zastosować art. 416 i 425 k. p. c., które przy apelacji wymieniają przyczyny nieważności.

Ustalenia faktów, oparcie wyroku na przesłance faktycznej sprzecznej z aktami, nie może według k. p. c. stanowić podstawy skargi kasacyjnej, chyba, że w konkretnym wypadku strona faktyczna jest tak związana z stroną prawną, że można to uważać za naruszenie prawa materjalnego. Pozostaje to w związku z przyjęciem systemu kasacyjnego a nie rewizyjnego. Nawet w tych wypadkach, gdy Sąd Najwyższy orzeka in merito (patrz niżej), jest związany stanem faktycznym ustalonym w zaskarżonym wyroku.

Kodeks uzależnia dopuszczalność skargi kasacyjnej od złożenia kaucji. Wedle projektu ustawy o kosztach sądowych wysokość tej kaucji wynosi 100 zł., jeżeli zaskarżone jest orzeczenie sądu okręgowego, a 400 zł., gdy zaskarżone jest orzeczenie sądu apelacyjnego. Tego rodzaju ograniczenie środków prawnych dalekie jest od ideału sprawiedliwości! Jeżeli zaś chodziło autorom o powstrzymanie stron od wnoszenia pieniaczych skarg kasacyjnych, to o wiele skuteczniejszym środkiem byłoby w tych wypadkach nałożenie grzywny na adwokata, który oczywiście pieniaczo skargę kasacyjną podpisał.

Skargę kasacyjną wnieść należy w terminie miesięcznym od doręczenia wyroku stronie skarżącej, do sądu, który wydał zaskarżony wyrok. Strona przeciwna może wnieść odpowiedź na skargę w terminie dwutygodniowym od doręczenia jej skargi kasacyjnej.

Sąd Najwyższy rozpoznaje skargę na posiedzeniu niejawnem:

a.) jeżeli ulegała odrzuceniu przez sąd drugiej instancji (niedopuszczalna, spóźniona i t. d.); wówczas Sąd Najwyższy ją odrzuci;

b.) jeżeli skarga jest oparta wyłącznie na pogwałceniu przepisów postępowania; wówczas — jeżeli ją uwzględnią — uchyla zaskarżony wyrok i odsyła sprawę do ponownego

rozpoznania sądowi a quo w tym samym lub innym składzie sędziów lub też innemu sądowi równorzędnemu.

c.) jeżeli obie strony zrzekły się rozprawy.

W innych wypadkach Sąd Najwyższy orzeka po przeprowadzeniu rozprawy na której sędzia — sprawozdawca przedstawia sprawę, a po głosach stron. prokurator stawia swe wnioski.

Jeżeli Sąd Najwyższy uznał. że niema pogwałcenia przepisów postępowania, a *zachodzi tylko naruszenie przepisów prawa materjalnego, może na wniosek jednej ze stron orzec co do istoty sprawy samej;* a więc in merito. Jest to odchylenie na rzecz systemu rewizyjnego, bardzo pożądane z punktu widzenia ekonomji procesowej. (Art. 446).

Drugi wypadek w którym Sąd Najwyższy orzeka *definitywnie zachodzi, gdy pozew ulegał odrzuceniu przez sądy niższych instancyj* (n. p. z powodu niedopuszczalności drogi sporu, braku zdolności procesowej i t. d.); wówczas Sąd Najwyższy uchylając wyrok, może zamiast odesłania sprawy sądowi drugiej instancji znieść całe postępowanie. (Art. 447).

Sąd Najwyższy rozpoznaje sprawę w granicach skargi kasacyjnej; *z urzędu* bierze pod rozwagę, czy wyrok zaskarżony nie zapadł z pogwałceniem istotnych przepisów postępowania lub czy nie sprzeciwia się porządkowi publicznemu. Jakie mogą być przyczyny, w szczególności czy nie należą tu przyczyny nieważności z art. 416 k. p. c., kodeks nie mówi. Należą tu w pierwszym rzędzie brak zdolności procesowej, ustawowego zastępstwa i upoważnienia do prowadzenia sprawy, które to okoliczności w myśl art. 65 k. p. c. w każdem stadjum sprawy sąd bierze z urzędu pod uwagę.

IX.

WZNOWIENIE POSTĘPOWANIA*).

Wspólną nazwą wznowienia postępowania obejmuje kodeks wznowienie z powodu nieważności (odpowiadające skardze nieważności z § 529 austr. p. c.) i wznowienie z właściwych przyczyn restytucyjnych (odpowiadające skardze o wznowienie z § 530 austr. p. .c) Tak z jednych jak i drugich przyczyn można żądać wznowienia postępowania zakończonego tylko wyrokiem *prawomocnym* — w odróżnieniu od § 530 austr. p. c., który dopuszczał wznowienia postępowania zakończonego jeszcze nieprawomocnym wyrokiem. Zmiana ta pozostaje w związku z dopuszczalnością nowości w postępowaniu apelacyjnem.

Przyczyny nieważności i właściwe przyczyny restytu-

*) **Prof. Gołąb** w pracy p t. „Wznowienie postępowania "(Głos Prawa Nr. 9—12 z r. 1928 oraz 1—6 z r. 1929) omówił wyczerpująco przepisy projektu o wznowieniu postępowania.

cyjne, terminy i treść skargi, są na ogół zgodne z procedurą austrjacką.

Kodeks wyklucza skargi o wznowienie od wyroków Sądu Najwyższego z powodu nieważności. Bezwzględne wykluczenie we wszystkich sprawach, nawet w tych, w których Sąd Najwyższy orzekał w rzeczy samej idzie zbyt daleko. Należałoby raczej powrócić do pierwotnej redakcji tego artykułu, dopuszczającej wznowienia z przyczyn nieważności wtedy, gdy Sąd Najwyższy orzekał w rzeczy samej.

Przy omawianiu właściwości sądu do wznowienia postępowania, k. p. c. słusznie odróżnia wznowienie z przyczyn nieważności od wznowienia z właściwych przyczyn restytucyjnych. Dla wznowienia z przyczyn nieważności właściwy jest sąd, który wydał zaskarżony wyrok t. j. ten w którego postępowaniu zaszła nieważność. Gdy zaskarżono wyroki różnych instancyj, jest właściwy sąd instancji wyższej. Natomiast do wznowienia na innej podstawie jest właściwy sąd, który ostatni orzekał co do istoty sprawy. Wynikałoby z tego, że skargę o wznowienie należy wnieść do Sądu I lub II instancji, a do Sądu Najwyższego tylko wówczas, gdy orzekł w rzeczy samej, t. j. merytorycznie. Przyczyny wznowienia mogą jednak zajść także w tych przypadkach gdy Sąd Najwyższy orzekał kasacyjnie. Toteż i tu należało powrócić do poprzedniej redakcji projektu, według której o wznowienie postępowania z właściwych przyczyn restytucyjnych wnosić należy do sądu procesowego pierwszej instancji, jeżeli jednak chodzi tylko o rozstrzygnięcie sądu drugiej instancji lub Sądu Najwyższego — do tychże sądów.

Art. 461 k. p. c. stanowi, że dalsze wznowienie jest niedopuszczalne od prawomocnego orzeczenia zapadłego wskutek skargi o wznowienie. Przepis ten — nieznany poprzednim projektom — jest zupełnie niesłuszny i pozbawiony jakiejkolwiek teoretycznej podstawy. Po orzeczeniu bowiem o wznowieniu wyjść może na jaw, że ono właśnie opiera się na fałszywym dokumencie lub fałszywych zeznaniach świadków! Zbyt częstemu zaś korzystaniu w sposób pieniaczy z przepisów o wznowieniu, zapobiegają już przepisy o terminach, o możności żądania uprawdopodobnienia okoliczności, stwierdzających zachowanie terminu lub dopuszczalność wznowienia oraz przepis, że wniesienie skargi o wznowienie nie tamuje wykonania zaskarżonego wyroku.

X.

POSTĘPOWANIA ODRĘBNE.

1. POSTĘPOWANIE NAKAZOWE.

Postępowanie nakazowe na podstawie dołączonych do pozwu dokumentów publicznych lub publicznie uwierzytel-

nionych oraz weksli i czeków odbiega od procedury austrjackiej w następujących kierunkach:

a.) Nakaz stanowi „tytuł zabepieczenia“ już od chwili jego wydania, a więc jeszcze przed doręczeniem tegoż; sąd jednak na wniosek pozwanego może ograniczyć zabezpieczenie według swego uznania. Jeżeli zaś nakaz wydany był na podstawie wekslu lub czeku, staje się natychmiast wykonalny z upływem terminu udzielonego do zaspokojenia roszczenia.

b.) Pismo obejmujące zarzuty powinno zawierać wszystkie te zarzuty, które w postępowaniu przed sądem okręgowym należy pod przepisanym*) rygorem zgłosić przed wdaniem się w spór co do istoty sprawy. *Fakty i dowody mogą być przytaczane aż do zamknięcia rozprawy, jak w zwykłem postępowaniu* (art. 471 k. p. c.). Tego rodzaju przepis, który może się przyczynić do przewlekania sporów, znajduje jednak w pewnej mierze swe usprawiedliwienie w natychmiastowej wykonalności wekslowego nakazu, przeciw któremu wniesiono zarzuty.

2. POSTĘPOWANIE UPOMINAWCZE.

Postępowanie upominawcze odpowiada postępowaniu upominawczemu (wezwawczemu) według ustawy austr. z 27 kwietnia 1873. Nr. 67. Dz. p .p. na której są wzorowane przepisy projektu. Instytucja ta, która wytrzymała już próbę życia, przyczyni się w całej Polsce niechybnie do zmniejszenia liczby niepotrzebnych sporów.

XI.

SĄD POLUBOWNY.

Ostatnia t. j. trzecia księga k. p. c. reguluje sądownictwo polubowne, omawiając zapis na sąd polubowny, postępowanie przed sądem polubownym i skargę o uchylenie wyroku.

Według art. 486 k. p. c. strony mogą *w granicach swej zdolności do samodzielnego zobowiązywania się* zawrzeć umowę o oddanie sporu pod rozstrzygnięcie sądu polubownego. Jeżeli za słuszne uznajemy uzależnienie zdolności do zawarcia zapisu na sąd polubowny od zdolności procesowej (równoznacznej według k. p. c. z zdolnością do samodzielnego zobowiązania się), to jednak wskazanem byłoby, aby obok tego warunku uzależnić ją także od zdolności zawarcia

*) Zarzut niewłaściwości sądu i zarzut, że sprawa należy do sądu polubownego należy zgłosić w odpowiedzi na pozew pod rygorem utraty prawa korzystania z nich w dalszem postępowaniu. Niepodanie zaś w odpowiedzi na pozew oświadczenia co do faktów i dowodów może pozwanego narazić tylko na koszty tem spowodowane (art. 222—223 k. p. c.).

ugody o przedmiot danego sporu. Chodzi o usunięcie wszelkich wątpliwości co do takich kwestyj jak n. p. spory o ważność małżeństwa (§ 1382 austr. u. c.), o treść rozporządzenia ostatniej woli przed jego ogłoszeniem (§ 1383 austr. u. c.). Skoro w wypadkach tych już kodeks cywilny wyklucza możliwość zawarcia ugody, to należy wykluczyć także możliwość poddania takich spraw sądowi polubownemu, inaczej bowiem przez poddanie sprawy sądowi polubownemu będzie można obejść przepisy kodeksu cywilnego. Przy podanej zaś wyżej redakcji art. 486 k. p. c. mogą zajść pod tym względem wątpliwości, którym należało zapobiec.

Zarzut, że sprawa należy do sądu polubownego wyklucza możność żądania rozpoznania sporu przez sąd państwowy. K. p. c. uważa ten zarzut za zarzut sui generis, usuwa zatem wszelkie wątpliwości, jakie istniały w prawie austrjackiem, gdzie zarzut ten uważano bądź za zarzut niewłaściwości sądu, bądź też (zdaniem mojem niesłusznie), za zarzut niedopuszczalności drogi sporu. Zarzut, że sprawa należy do sądu polubownego musi być zgłoszony przed wdaniem się w spór co do istoty sprawy, w przeciwnym bowiem razie pozwany traci prawo korzystania z niego w dalszem postępowaniu.

Zapis na sąd polubowny musi być sporządzony na piśmie i podpisany przez obie strony. W zapisie oznaczyć należy dokładnie przedmiot sporu, bądź stosunek prawny, z którego spór wynikł lub wyniknąć może.

Przepisy o postępowaniu przed sądem polubownym są zgodne naogół z prawem austrjackiem.

Wedle art. 509 k. p. c. sąd powiatowy wyda na wniosek strony postanowienie o wykonalności wyroku lub ugody zawartej przed sądem polubownym, jeżeli ze złożonych w sądzie akt sądu polubownego nie wynika, że wyrok lub ugoda treścią swą ubliża porządkowi publicznemu lub dobrym obyczajom.

XII. —

GŁÓWNE RÓŻNICE MIĘDZY OSTATNIM PROJEKTEM KOMISJI KOD. A KODEKSEM P. C.

1. *Przymus adwokacki.*

Według ostatniego projektu Komisji Kodyfikacyjnej przymus adwokacki w sądzie okręgowym nie był bezwzględny, lecz obowiązywał tylko w sprawach, w których pozwany miał wnieść odpowiedź na pozew. W poprzednich częściach tej pracy zwalczałem to stanowisko projektu. Toteż z uznaniem powitać należy przepis art. 86 k. p.c., który w znacznie szerszej mierze wprowadza przymus adwokacki, który obowiązuje wedle k. p. c. w postępowaniu przed Są-

dem Najwyższym, sądami apelacyjnemi i sądami okręgowemi jako pierwszą instancją. Nie obowiązuje zatem tylko w sądzie grodzkim i w sądzie okręgowym jako odwoławczym.

2. *Odpowiedź na pozew.*

Cały rozdział o odpowiedzi na pozew został w kodeksie usunięty. Jedynie art. 229 k. p. c. przewiduje, że pozwany może przed pierwszą rozprawą wnieść odpowiedź na pozew, a w sprawach zawiłych i rozrachunkowych przewodniczący może przed rozprawą zarządzić wniesienie odpowiedzi na pozew. Jednakże kodeks nie przewiduje żadnego rygoru na wypadek niewniesienia odpowiedzi na pozew. Tak więc kodeks stracił na konstrukcji, a proces na szybkości, skoro brak odpowiedzi na pozew pod rygorem zaoczności oznacza utratę doskonałego środka koncentracji materjału procesowego. Toteż mylą się grubo ci, którzy uważają, że przez pominięcie odpowiedzi na pozew proces trwać będzie krócej, z powodu ubytku jednego stadjum procesowego, jakim była obligatoryjna odpowiedź na pozew. — (Zob. Xawery Fierich: „Obligatoryjna odpowiedź na pozew w projekcie polskiej procedury cyw." w Nrach 21 do 24 r. 1925 i Nrach 2 i 3 z r. 1926 „Głosu Prawa").

3. *Rozprawa w nieobecności strony.*

Każda ze stron może w piśmie procesowem żądać przeprowadzenia rozprawy w jej nieobecności (art. 231 k. p. c.) i to w odróżnieniu od projektu — we wszystkich sprawach.

4. *Wyroki zaoczne.*

Wyrok zaoczny mógł według projektu zapaść przeciw którejkolwiek stronie; według art. 366 k. p. c. wyrok zaoczny zapaść może tylko na wniosek powoda przeciw pozwanemu, i to tylko w razie niestawiennictwa na rozprawie lub odmowy wzięcia udziału, a więc *nie* w razie zaniedbania wniesienia odpowiedzi na pozew.

Według projektu (art. 365 proj.) jeżeli po jednej stronie bierze udział kilku spółuczestników, wówczas bez względu na rodzaj spółuczestnictwa, jeżeli tylko jeden spółuczestnik działa, nie można wydać wyroku zaocznego przeciw niedziałającym Omawiając ten przepis w poprzedniej części tej pracy (Głos Prawa Nr. 8 i 10 z r. 1930), podniosłem, że przepis ten zaciera różnicę między spółuczestnictwem jednolitem a niejednolitem i oświadczyłem się za ograniczeniem tego przepisu do spółuczestnictwa jednolitego. Obecny art. 369 k. p. c. stanowi, że jedynie w przypadku spółuczestnictwa jednolitego, jeżeli jedni spółuczestnicy sporu działają w sprawie, a inni nie działają, wyrok zaoczny zapaść nie może. Przepis ten, aczkolwiek słuszny, jest zbędny, bo wynika z samej istoty spółuczestnictwa jednolitego i jego określenia w art. 70 k. p. c.

5. *Wyroki w sądach grodzkich.*

Według projektu (art. 394 proj.) sąd grodzki miał zawsze sporządzić wyrok z uzasadnieniem i zawiadomić o tem strony, a jedynie wyroki zaoczne i wyroki w sprawach, w których występuje Prokuratorja Generalna, doręczać stronom. Według art. 396 k. p. c. wyrok sądu grodzkiego ma być tylko wówczas sporządzony z uzasadnieniem, o ile strona tego zażąda przed upływem tygodnia od ogłoszenia wyroku. Takie żądanie jest warunkiem wniesienia apelacji (art. 425 k. p. c.). Przepis ten merytorycznie może budzić zastrzeżenia, przyczyni się jednak do odciążenia sądów. Jeżeli bowiem sędzia ogłosi na rozprawie wyrok, to tyko wówczas będzie musiał sporządzić uzasadnienie wyroku, jeżeli strony, zamierzając skorzystać z prawa apelacji, zażądają sporządzenia wyroku z uzasadnieniem.

6. *Natychmiastowa wykonalność wyroku sądu apelac.*

Według projektu (art. 417 proj.) wyrok sądu apelacyjnego jest wykonalny tylko wówczas, gdy sąd ten zatwierdzi wyrok, któremu prawomocnie nadany jest rygor natychmiastowej wykonalności. Według art. 426 k. p. c. wyrok sądu apelacyjnego jest natychmiast wykonalny, z wyjątkiem spraw o prawość rodu i ustalenie stanu cywilnego, małżeńskich, oraz przeciw Skarbowi Państwa i przedsiębiorstwom państwowym.

Z orzecznictwa cywilnego*)

72) Nabycie służebności przez gminę drogą zasiedzenia dopuszczalne jest tylko wówczas, jeżeli gmina jako taka, wykonuje na danym przedmiocie czynności, nie pozostawiające w tym kierunku żadnych wątpliwości, np. jeżeli chodzi o nabycie służebności przechodu przez drogę prywatną, poprawia tę drogę, kładki, przełazy lub usuwa przeszkody ruchu itp. Samo używanie drogi przez członków gminy nie może uzasadnić zasiedzenia prawa przechodu jako dobra publicznego.

---

*) W rubryce tej dajemy orzeczenia dobrane pod względem doniosłości i aktualności lub też zasadniczo wątpliwe i wymagające analizy krytycznej. Pomijamy temsamem orzeczenia bądź mniej ważne, bądź też wyrażające zasady prawne już ustalone i powszechnie znane. Przywiązujemy bowiem większą wagę do jakości. niźli do ilości orzeczeń. a zarazem ogłaszamy przeważnie motywację wszystkich trzech instancyj. Nie poprzestajemy zatem — w przeciwieństwie do niektórych innych czasopism — na ogłaszaniu bądź samych tez, bądź też na skrótach motywów tylko Sądu Najwyższego. W orzeczeniach bowiem tak fragmentarycznie ogłaszanych, czytelnik częstokroć nie może odnaleźć związku myślowego między tezą a okruchowo przedstawionym stanem faktycznym, ani też wskutek tego ująć należycie zastosowalność danej tezy w praktyce. **Redakcja.**

Orzeczenie Izby III S. I S. N. z 7 maja 1930 Rw 2398/29.

Sąd powiatowy w Tarnobrzegu (s. s. p. Ptak) wyrokiem z dn. 15/11 1928 C II 239/28 *oddalił* powodów z żądaniem skargi, by orzeczono, że parcele gruntowe w niej wymienione, wolne są od służebności przechodu na rzecz pozwanej gminy lub jej mieszkańców.

Z uzasadnienia: Pozwana gmina wykonując przez swych członków na spornym szlaku w dobrej wierze, bez jakiejkolwiek przeszkody ze strony powodów, służebność przechodu przez przeszło lat 30, nabyła to prawo przez 30 letnie zasiedzenie (§§ 1460, 1470, 1477 u. c.).

Sąd Okręgowy w Rzeszowie j. odwoławczy (s. s. o. Mortka, Kukulak i Syrowy) wyrokiem z dn. 27/5 1929 Bc III 270/29/4 orzekł *w myśl żądania skargi.*

Z uzasadnienia: Skoro pozwana gmina oświadczyła na rozprawie, że występuje w niniejszym sporze jako jednostka administracyjna, wykonująca na obszarze gminy zarząd i pieczę nad dobrem gminnem, służącem do użytku ogółu mieszkańców, (§ 27 pkt. e ust. gm. z r. 1866.) to tem samem nie rości sobie pretensji do wykonywania spornej służebności jako jednostka gospodarcza t. j. jako podmiot praw prywatnych.

Aby się w sporze niniejszym utrzymać, pozwana gmina musiałaby wykazać, że sporna ścieżka jako służebność na gruncie powoda została rzeczywiście jako dobro gminne dla ogółu mieszkańców ustanowiona lub, że owa ścieżka istnieje przez czas do zasiedzenia wymagany, a pozwana gmina, przez cały ten czas sprawowała zarząd tem dobrem w taki sam sposób, jak się go wykonywa na placach, drogach i t. p. Ustalono atoli, że gmina nie przedsiębrała ze swej strony żadnych kroków, któreby ujawniały wolę gminy do utrzymania służebności jako dobra publicznego. O ile zaś gmina, legitymację swą w niniejszym sporze czerpać chce z faktu, że mieszkańcy gminy oraz gmin sąsiednich od dawna sporną ścieżką przechodzili, to z tego faktu nie może dla siebie wywodzić żadnych praw, gdyż *o nabyciu prawa mogłoby być w danym razie mowa tylko co do tych, którzy przechód wykonywali, a nie co do ogółu mieszkańców.*

Sąd Najwyższy — (S. S. N. Grabowski, Dr. Bresiewicz i Dr. Zarzycki — Prok. Staszewski) — *nie uwzględnił* rewizji.

Z uzasadnienia: Gmina nie rości sobie spornej służebności drogowej jako jednostka gospodarcza, t. j. jako podmiot praw prywatnych. W rewizji wywodzi także, iż przedmiotowa ścieżka *nie stała się dobrem publicznem,* bo w danym wypadku nikt nie zaprzecza prawa własności powodów. Gmina występuje jednak jako jednostka administracyjna, wykonująca zarząd i pieczę nad przedmiotami służącymi do użytku ogółu mieszkańców. Z tego wniosek, że nie

ścieżka sama (t. j. grunt) ale prawo przechodu ma być dobrem publicznem, którego ochrony się domaga.

Jeżeli przedmiot przeznaczony na użytek publiczny jest własnością gminy, to wystarczy, gdy gmina przeznaczy go na ten użytek (§ 288 u. c.), słusznie atoli podniósł Sąd II, że *dorozumiane przeznaczenie przez gminę obcej własności na użytek publiczny może nastąpić tylko wówczas, jeżeli gmina wykonuje czynności, nie pozostawiające w tym kierunku żadnych wątpliwości*, a zatem n. p. poprawia drogę, kładki, przełazy, lub usuwa przeszkody ruchu. W danym wypadku gmina N. jako zarządczyni dobra publicznego nie wykazała takich czynności, a spór o naruszenie ścieżki wytoczony powodom w r. 1919 spoczął, a temsamem upadł (por. § 454 p. c.). Gdy zatem gmina nie wykonywała żadnych czynności w celu przeznaczenia ścieżki dla dobra publicznego, ani dla utrzymania tejże przez swoich pełnomocników (por. § 337 u. c.), to samo używanie ścieżki przez członków gminy nie może uzasadnić zasiedzenia prawa przechodu *jako dobra publicznego*.

---

73) Wynikający z przepisów art. 35 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 16 marca 1928 D. U. R. P. Nr. 35 poz. 323 o umowie o pracę pracowników umysłowych i z § 1409 u. c. ogólny obowiązek przejęcia pracowników przedsiębiorstwa przez nowonabywcę, nie dotyczy nabywcy licytacyjnego.

Orzeczenie Izby III S. I S. N. z 7/3 1930 Rw 2330/29.

Sąd Pracy w Drohobyczu (Przew. Dr. Łobos) wyrokiem z 6/7 1929 Lcz. 273/29/6 orzekł, *że pozwany winien zapłacić* powodowi 1200 zł. zpn.

Z uzasadnienia: Powód zajęty był na podstawie umowy o pracę jako pracownik umysłowy w charakterze kierownika kopalni Krakowianka, która to umowa była zawarta na czas nieokreślony, za wynagrodzeniem miesięcznem po 300 zł. Pozwany, jako licytacyjny nabywca kopalni, rozwiązał z powodem z chwilą objęcia przedsiębiorstwa stosunek służbowy wbrew postanowieniom art. 25 ust. 4 rozp. Prez. Rz. z 16/3 1928 D. U. R. P. Nr 35 poz. 323, winien tedy zapłacić powodowi wynagrodzenie za 3 pełne miesiące kalendarzowe, nadto jedną miesięczną płacę zaległą w czasie, kiedy rozwiązanie stosunku nastąpiło. Przyczyną natychmiastowego rozwiazania stosunku służbowego nie może być licytacyjne nabycie przedsiębiorstwa, gdyż nabycie to wedle przepisu § 35 rozp. nie rozwiązuje samo przez się umowy o pracę.

Sąd Okręgowy w Samborze jako odwoławczy (Przew. s. s. o. Langer, ławnicy Hauser, Czernecki) wyrokiem z 29/8 1929 Bc IV 408/29/3 *oddalił* powoda z żądaniem.

Z uzasadnienia: Pozwany nie miał obowiązku do utrzy-

mania stosunku służbowego z powodem, skoro nabywając kopalnię Krakowianka na licytacji, nabył tylko część przedsiębiorstwa, w skład którego wchodziła ta kopalnia. Obowiązek z art. 35 rozp. Prez. Rz. o umowie o pracę pracowników umysłowych mógłby mieć zastosowanie tylko w wypadku nabycia całego przedsiębiorstwa. Ponadto przyjmuje sąd odwoławczy, że powodowi brak tytułu do żądania wynagrodzenia także i z tego powodu, że praca jego na wspomnianej kopalni była minimalna, a pobierane przezeń wynagrodzenie dotyczyło właściwie pracy na innych kopalniach wchodzących w skład tego samego przedsiębiorstwa.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Bańkowski, Dr. Dbałowski, Dyduszyński, prok. Dr. Hołowczak) — *nie uwzględnił* rewizji.

Z uzasadnienia: Przy wykładni przepisów art. 35 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 16 marca 1928 Dz. U. R. P. Nr. 35 poz. 323 o umowie o pracę pracowników umysłowych i § 1409 u. c. należy zważyć, że w danym wypadku chodzi o nabycie kopalni przez pozwanego w drodze sądowej egzekucyjnej sprzedaży. — § 188 trzeciej noweli do kod. cyw. wyłącza wyraźnie zastosowanie przepisów § 1409 u. c. w wypadkach egzekucyjnej sprzedaży. Obowiązki nabywcy licytacyjnego, unormowane przepisami ordynacji egzekucyjnej, nie nakładają na niego jakiejkolwiek odpowiedzialności za roszczenie personelu zajętego na przedmiocie objętym sprzedażą, oparte na umowie pracy, zawartej z poprzednim właścicielem lub zarządcą tego przedmiotu. By warunki licytacyjne nałożyły w danym wypadku taki obowiązek na pozwanego, tego rewizja nie twierdzi. Przepisy o obowiązkach licytacyjnego nabywcy nie mogą być uznane za zmienione rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z 16 marca 1928 Dz. U. R. P. Nr. 35 poz. 323, gdyż dotyczą one materji szczególnej, nie objętej tem rozporządzeniem. Gdyby przepisy ordynacji egzekucyjnej miały być zmienione przez rzeczone rozporządzenie, byłoby to w rozporządzeniu wyraźnie zaznaczone, tak jak się to stało w odniesieniu do szczególnej materji upadłości przedsiębiorcy (art. 34). Ogólny przepis zobowiązujący nabywcę licytacyjnego do przejęcia wszystkich pracowników zajętych w czasie licytacji na przedmiocie sprzedanym, byłby bardzo niebezpieczny, gdyż mógłby przez przyjęcie pracowników w ilości nadmiernej lub pracowników nie zdolnych, na krótki czas przed licytacją, udaremnić sprzedaż. W danym wypadku tem mniej może być mowa o przejściu z ustawy roszczeń powoda z tytułu umowy o pracę na pozwanego, ponieważ powód nie był wyłącznie zajęty na kopalni sprzedanej, lecz w trzech innych kopalniach firmy Iriag, nie objętych licytacyjną sprzedażą. By powód i po objęciu kopalni przez pozwanego nadal na kopalni jako jej kierownik pracował, tego sąd odwoławczy nie ustalił.

74) Podnajęcie części lokalu za czynszem stosunkowo wygórowanym, mieszczącym się atoli w granicach ustawą oznaczonych dla czynszu podnajmu, nie może uchodzić za pobieranie czynszu nadmiernego w rozumieniu ważnej przyczyny wypowiedzenia z art. 11 l. 2 lit. d ustawy o ochr. lok.

Orzeczenie Izby III S. I S. N. z 18 czerwca 1929, Rw. 1549/29.

Sąd powiatowy w Jarosławiu (s. p. Waczków) wyrokiem z 29/10 1928 C II 356/28 *utrzymał wypowiedzenie* najmu w mocy.

Z uzasadnienia: Sąd przyjmuje ważną przyczynę wypowiedzenia za istniejącą na zasadzie ustalenia, że pozwany, pobierając za podnajem dwóch pokoji czynsz wynoszący około 100 proc. swego komornego, zbliżył się prawie do stawek maksymalnych, oznaczonych procentowo przez ustawę dla czynszu podnajmu, aczkolwiek jakość i wartość wewnętrznego urządzenia podnajętych pokoji, czynszu w tej wysokości nie usprawiedliwiała.

Sąd Okręgowy w Przemyślu — (s. s. o. Hoszak, Szymański i Koczenasz) — jako odwoławczy, wyrokiem z 25/3 1929 Bc. III 39/29/10 *uchylił wypowiedzenie.*

Z uzasadnienia: Skoro pozwany wobec własnego komornego płaconego w wysokości 84 zł. miesięcznie, był uprawniony według § 9 ustawy o ochronie lokatorów do pobierania od swych sublokatorów czynszu w wysokości 86 zł. 10 gr. miesięcznie, ograniczył się zaś do kwoty 80 zł. miesięcznie, przeto nieuzasadniony jest zarzut powódki, że pozwany oddał przedmiot najmu w podnajem, za wynagrodzeniem nadmiernie wysokiem.

Sąd Najwyższy — (S. S. N. Grabowski, Dr. Bresiewicz i Dr. Wawrzkowicz — Prok. Potępa) — *nie uwzględnił* rewizji.

Z uzasadnienia: Pominięcie naoczni sądowej celem stwierdzenia, że pozwany po odnajęciu dwóch pokoji pozostał w posiadaniu najpiękniejszej części mieszkania, nie przedstawia wadliwości przewodu odwoławczego, bo przepis art. 11 .l 2 lit. d) ustawy o ochr. lok. nie wymaga matematycznej dokładności dla obliczenia „nadmiernie wysokiego" czynszu podnajmu.

Przyjmując nawet zgodnie z wywodem rewizji tylko przeciętną miarę urządzenia, ale obliczając dopuszczalny najwyższy czynsz podnajmu lokalu z urządzeniem na 205 proc. własnego czynszu, płaconego przez lokatora, — dochodzi Sąd Najw. do wniosku, że pozwany brał czynsz podnajmu dosyć wysoki, ale nie nadmierny, bo mieszczący się w granicach ustawą oznaczonych. Powódka licząc czynsz przez siebie pobierany na 84 zł., a czynsz pobierany przez pozwanego na 80 zł. miesięcznie, zapomina, że w ostatniej

kwocie mieści się także czynsz za używanie mebli. Brak przeto ważnej przyczyny wypowiedzenia najmu.

---

75) Przepis art. 23 ustawy o zwalczaniu lichwy wojennej traktuje o pobieraniu świadczeń oczywiście nadmiernych co do mieszkań i innych lokali bez wyjątku, a więc niezależnie od tego czy podlegają ochronie lokatorów.

Orzeczenie Izby III S. I S. N. z 20/5 1930. Rw. 2445/29.

Sąd Okręgowy w Stanisławowie — (s. s. o. Dr. Monciebowicz) — wyrokiem z 27/II 1929 Cg. I 230/28/6 orzekł, że pozwani *winni zapłacić* powodom 500 dolarów am. zpn.

Z uzasadnienia: Pozwani zostali dłużni powodom tytułem niezapłaconego komornego zaskarżoną sumę, przyczem zarzucają, że na wysokość komornego zgodzili się będąc w przymusowem położeniu, oraz że czynsz ten przedstawia się jako nadmierny w rozumieniu art. 23 ustawy z dnia 2/7 1920 Dz. U. poz. 469, wobec czego są uprawnieni na zasadzie § 1431 u. c. i art. 6 ustawy o ochronie lok. do przeciwstawienia powodom wzajemnego roszczenia z tytułu nienależnie zapłaconego nadmiernego czynszu za poprzednie 2 lata w kwocie 460 dolarów, powołując się na to, że czynsz za wynajęty obecnie przez nich lokal, wynosił w czerwcu 1914 900 koron rocznie. Zarzuty te uznaje sąd za bezzasadne, ustalając, że umowę o najem zawarli pozwani dobrowolnie przy jednoczesnej sprzedaży domu na rzecz powodów, oraz przyjmując, że zarzut nadmiernego czynszu z ustawy z 20/7 1920 nie może odnosić się do lokalu wynajętego przez pozwanych na prowadzenie filji banku, a więc interesów zyskowych, gdyż ustawa powyższa odnosi się tylko do mieszkań, stojących pod ochroną lokatorów.

Sąd Apelacyjny we Lwowie — (s. s. a. Misiński, Dr. Hobler, Dobrucki) — wyrokiem z 26/6 1929 Bc IV 278/29/3 *nie uwzględnił apelacji,* zaś *Sąd Najwyższy* — (S. S. N. Dr. Biesiewicz, Dr. Wawrzkowicz i Dr. Zarzycki — Prok. Staszewski) — *nie uwzględnił* rewizji pozwanych.

Z uzasadnienia: Sąd Najwyższy uważa za trafne przyjęcie sądu odwoławczego, że do spornego lokalu ustawa o ochronie lokatorów nie ma zastosowania, bez względu na to, czy pozwani wynajęli go na filję czy na ajencję Zemelnego Banku hipotecznego, gdyż to nie odejmuje tym przedsiębiorstwom charakteru banku, jednakże mylne jest zapatrywanie sądu odwoławczego, że ustawa o zwalczaniu lichwy wojennej z dnia 2 lipca 1920 Dz. U. R. P. Nr. 67 poz. 449 ma zastosowanie tylko do pomieszczeń zostających pod ochroną ustawy o ochronie lokatorów.

Przepis § 23 ustawy o zwalczaniu lichwy wojennej traktuje bowiem o pobieraniu świadczeń oczywiście nadmiernych odnośnie do mieszkań i innych lokali bez wyjątku i tworzenie wyjątków byłoby niezrozumiałe, gdyż także

i te instytucje i osoby, które nie doznają ochrony z ustawy o ochronie lokatorów, nie mogą być przecie pozbawione pomieszczenia.

Z odsyłacza zaś do ustawy o zwalczaniu lichwy wojennej, zamieszczonego w ustępie 2 § 26 ustawy o ochr. lok. tylko tyle przyjąć można, że ustawa ta nie zajmuje się kwestją karalności innych czynów przestępnych odnośnie do pobierania nadmiernego komornego i innych świadczeń dlatego, bo tę dziedzinę reguluje już ustawa o zwalczaniu lichwy wojennej, ale żadną miarą nie można wyciągać z tego konkluzji, że skoro ta uwaga o karalności nadmiernych świadczeń zamieszczona jest w ustawie o ochronie lokatorów, a ta ostatnia ustawa do banków nie ma zastosowania, także i ustawa o zwalczaniu lichwy wojennej do banków się nie odnosi.

Jednak omówione wyżej, a mylne zapatrywanie Sądu Apelacyjnego, jak również okoliczność, iż nie badano zarzutu, że umówiony czynsz w kwocie 500 dol. jest oczywiście nadmierny, są w danym wypadku bez wpływu na wynik sporu i nie spowodowały żadnej wadliwości zaskarżonego orzeczenia; umowa najmu, a więc także o czynsz, stanowi bowiem część zawiązanego między stronami interesu prawnego, obejmującego sprzedaż domu powodom i najem spornego lokalu, może być zatem rozpatrywana z punktu widzenia całości tego stosunku, a więc w związku z zawartą umową kupna sprzedaży, a w tym ostatnim względzie pozwani żadnych zarzutów nie podnosili, przeciwnie sami w toku sporu kilkakrotnie podnoszą, że oferta powodów jako nabywców realności, w której mieści się sporny lokal równocześnie od powodów najęty, była korzystniejsza od innych ofert i dlatego ją wybrali.

Skutkiem tego nie można w danym wypadku stosować przepisów ustawy o zwalczaniu lichwy wojennej, bo znamion jej twierdzenia pozwanych nie wykazują.

---

76) **Dla odpowiedzialności za wypadek pozostający w przyczynowym związku z ruchem samochodów obojętne jest ze stanowiska § 1 ustawy z dnia 9 8 1908 Nr. 162 Dzpp., czy uszkodzenie wywołane wypadkiem nastąpiło bezpośrednio przez potrącenie samym samochodem, czy przez działanie osoby trzeciej, przedsięwzięte w interesie prowadzącego samochód oraz celem uchronienia poszkodowanego przed większą jeszcze szkodą.**

Orzeczenie Izby III S. I S. N. z 30/5 1930, Rw. 1863/29.

Sąd Okręgowy w Cieszynie — (s. s. o. Nebenzahl) — wyrokiem z dnia 12/2 1929 Cg I 22/23/21 *odmówił* żądaniu powódki, by orzeczono, że pozwani winni jej zapłacić odszkodowanie w sumie 34.410 zł. zpn.

Z uzasadnienia: Powódka doznawszy wskutek wypadku ciężkiego uszkodzenia ciała, przypisuje winę tego wypadku pierwpozwanemu jako właścicielowi i wtórpozwanemu jako szoferowi samochodu, a to na tej podstawie, że została przez jadącego samochodem pasażera potrącona tak nieszczęśliwie, że wprawdzie ominęła przejechania przez ten samochód, ale zato doznała złamania lewej nogi w dwóch miejscach. Sąd okręgowy przypisuje winę samej powódce, która nie zważając na grożące jej niebezpieczeństwo przy przejściu przez silnie uczęszczaną ulicę ze względu na ruch przejeżdżających samochodów i tramwaji, ważyła się na przejście, idąc ze spuszczoną głową i nie oglądając się na możliwość grożącego jej z każdej strony najechania. Winę pozwanych, a w szczególności wtórpozwanego wyklucza zdaniem sądu okoliczność, że widząc zgęszczony ruch samochodowy, musiał swą uwagę skierować na wyminięcie przejeżdżających maszyn i nie mógł przypuścić, że wśród tych warunków mógł się ktoś odważyć na przejście jezdni. Ponadto przyjmuje sąd, że nieszczęśliwy wypadek nie jest bezpośrednio wynikiem jazdy samochodu, skoro poszkodowana z samochodem się nie zetknęła, a uszkodzenie jej powstało skutkiem potrącenia ją przez osobę trzecią, działającą dla uchronienia powódki przed najechaniem przez samochód.

Sąd Apelacyjny w Katowicach — (s. s. a. Dr. Pinert. Handzel i Grzywacz) — wyrokiem z dnia 2/5 1929 Bc III 36/29/4 *uznał żądanie skargi* powódki co do zasady za uzasadnione w 1/3 części.

Z uzasadnienia: Nieostrożne postępowanie powódki nie zwalniało wtórpozwanego, jako kierowcy samochodu, od obowiązku dołożenia wszelkiej staranności i zastosowania wszelkich wskazanych w tej sytuacji środków ostrożności, celem zapobiegnięcia nieszczęśliwemu wypadkowi. Okoliczność, że bezpośrednią przyczyną wypadku i uszkodzenia powódki było potrącenie jej i popchnięcie przez Artura K., nie będącego wówczas ani kierowcą samochodu ani jego właścicielem, lecz tzw. osobą trzecią, nie może wykluczać odpowiedzialności kierowcy i właściciela samochodu wedle zasad ustawy z 9/8 1908 Nr. 162 Dz. p. p. Osoba ta znajdowała się w danej chwili w samochodzie, a popchnięcie powódki przez nią dokonane zostało w tym celu, aby powódkę uchronić od możliwie gorszego jeszcze uszkodzenia, zaczem działanie tej osoby pozostawało w związku z ruchem samochodu. Nieostrożne zachowanie się powódki mogłoby tylko wówczas uchylić odpowiedzialność pozwanych, gdyby wykazali, że mimo przedsięwzięcia ze swej strony wszelkich wskazanych na miejscu środków ostrożności, nie byli w stanie zapobiedz wypadkowi. Takiego dowodu pozwani nie przeprowadzili. Sąd apelacyjny uwzględniając udział osoby trzeciej, samej powódki i wtórpozwanego w wywołaniu nie-

szczęśliwego zdarzenia, uznał współudział pozwanych w odpowiedzialności, w stosunku 1/3 do całego zawinienia.

Sąd Najwyższy — (S. S. N. Dr. Dbałowski, Dr. Hobler i Dr. Łopuszański — Prok. Zacharjasiewicz) — *nie uwzględnił rewizji pozwanych,* natomiast na rewizję powódki, *uznał żądanie skargi* powódki za uzasadnione co do zasady *w połowie.*

Z uzasadnienia: Nieuzasadnione jest stanowisko prawne rewizji pozwanych, usiłujących zrzucić całą odpowiedzialność za ten wypadek na Artura K. i traktującej go jako osobę trzecią w znaczeniu § 2 ust. z 9/8 1908 Nr. 16 Dz. pp. Sąd Najw. podziela w zupełności w tym względzie trafne stanowisko Sądu Apelacyjnego, zauważając na wywody rewizji, że uszkodzenie powódki pozostaje w ścisłym przyczynowym związku z jazdą pozwanych i obojętne jest ze stanowiska § 1 wyż. cyt. ustawy, czy uszkodzenie to nastąpiło bezpośrednio przez potrącenie samem autem, czy przez potrącenie przez jadącą tym autem osobę, która działała w interesie prowadzącego auto celem uchronienia powódki przed grożącą jej większą jeszcze szkodą. Słusznie przyjął Sąd Apelacyjny, że pozwani nie zdołali wykazać, jakoby współpozwany dołożył wszelkiej staranności i zastosował wszelkie wskazane w tej sytuacji środki, by zapobiec nieszczęśliwemu wypadkowi. Sąd ten bowiem ustala, że współpozwany jechał w krytycznej chwili z szybkością 25.30 klm. na godzinę pomimo, że w miejscu tem ulica była wązka około 9 kroków, a ponadto że z jednej strony przejeżdżały nią wozy tramwajowe, z drugiej zaś strony stał autobus, wskutek czego współpozwany powinien był jechać nader powoli i ostrożnie, aby nie najechać na osobę nagle mogącą wychylić się z poza tramwaju lub autobusu.

Niesłusznie żali się powódka na mylną ocenę prawną (§ 503 l. 4 p. c.), o ile usiłuje wykluczyć zupełnie swe zawinienie w wywołaniu powyższego wypadku, gdyż wobec niewątpliwych ustaleń sądów, iż powódka przechodząc w chwili krytycznej przez jezdnię, nie zachowała należytej ostrożności, uzasadnione jest w zupełności trafne przyjęcie sądu apelacyjnego, iż ona także ponosi częściowo winę w tym wypadku. Nie można natomiast odmówić słuszności wywodom tej rewizji, o ile zwalcza przyjęcie Sądu Apelacyjnego co do rzekomej winy osoby trzeciej t. j. Artura K., skoro tenże sam sąd ustala, że K. przez odepchnięcie powódki zapobiegł tylko większemu jeszcze nieszczęściu. Wobec tego, podzielenie winy przez Sąd Apelacyjny między powódkę, pozwanych i K. pozbawione jest jakiejkolwiek podstawy faktycznej i prawnej, a gdy skutkiem odpadnięcia K. podział tej winy następuje jedynie między powódką i pozwanych, przeto w następstwie tego należy przysądzić powódce

zasadniczo prawo do połowy odszkodowania (§ 2 ust. 4 wyż. cyt. ustawy i § 1304 u. c.).

---

77) Uczynione w umowie o nakład dzieła zastrzeżenie, że rycin zawartych w dziele i mających stanowić wedle umowy wyłączną własność nakładcy, nie wolno mu bez zgody autora pozbywać innym wydawcom, oznacza, że umową objęły strony nakład pisarskiego dzieła oraz pozbycie praw autorskich do rycin na rzecz nakładcy.

Osoba, która się w powyższy sposób zrzekła swych praw autorskich, nie może następnie po zerwaniu umowy nakładowej domagać się uznania tych praw na swoją rzecz.

Ustawowe zastrzeżenie praw osobistych autora mimo pozbycia praw autorskich, wyklucza stosowanie przepisów ustawy cywilnej o kupnie, także przy odpłatnem pozbyciu praw autorskich.

Orzeczenie Izby III S. N. z 9/4 1930, Rw. 2076/29.

Sąd Okręgowy cywilny we Lwowie (s. s. o. Gąsowski) wyrokiem z 30 września 1928 Cg I b 886/27/12 *oddalił* powoda z żądaniem o uznanie, że powodowi służą prawa autorskie na rycinach barwnych i czarnych, ilustrujących dzieło powoda „Wiadomości z botaniki", wydane nakładem pozwanego, że natomiast pozwanemu prawo to nie przysługa.

Z uzasadnienia: Umową stron z dnia 10/8 1916 pozwany nabył jako nakładca podręcznik opracowany przez powoda z zastrzeżeniem, że aczkolwiek ryciny są własnością nakładcy, to jednak tablic czarnych i barwnych nie może nakładca sprzedać innym wydawcom bez porozumienia się z autorem. Z powodu nieporozumień stron, pozwany zrezygnował z dalszego wydania „Wiadomości z botaniki" i upoważnił powoda do swobodnej dyspozycji jego pracą, zatrzymał jednak wszelkie ryciny dzieło to ilustrujące, tj. oryginalne rysunki i klisze jako swoją własność. Na podstawie tych faktów przyjmuje sąd, że powód pozbył swe prawa autorskie do wspomnianych rycin na rzecz pozwanego z ograniczeniem co do prawa rozporządzania temi rycinami, mimo to wszakże przyjmuje sąd, że niniejszej skardze o ustalenie brak ustawowego wymogu z § 228 p. c., gdyż powód w skardze nie twierdzi wcale, by pozwany te ryciny w sposób samowolny zużytkował.

Sąd Apelacyjny we Lwowie — (s. s. a. Dr. Szalay, Laidler i Ojak) — wyrokiem z 20/II 1929 Bc III 721/28/3 *nie uwzględnił* apelacji powoda.

Z uzasadnienia: Nie podzielając zapatrywania prawnego sądu I instancji co do tego, jakoby skarga powoda była skargą o ustalenie z § 228 p. c., sąd apelacyjny uznaje jednak rozstrzygnięcie w rzeczy samej, a w szczególności oddalenie powoda z żądaniem skargi, za słuszne. Z umowy